ZGODA
Organ Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki
wychodzi w każdą Srodę.
w Milwaukee Wisconsin 411 Mitchell Str.
Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie $2 00
Poza oceany $3.00

Zarząd Akcyonaryuszów.
Ma. Kucera, prezyd. 470 Mitchell Str. w Milwaukee
J. N. Morgenstern, sekretarz 538 S Clark str. Chicago.
W Wlekliński, kasyjer 568 Noble str. w Chicago.

Zarząd Drukarni.
Karol Szarzyński, kasyer 482 Mitchell Str. w Milwaukee.
Z. Brodowski sekretarz 411 Mitchell Str. w Milwaukee
Z Brodowski, redaktor dto.

Cena Ogłoszenia.
Od wiersza drobnego druku w kolumnie raz jeden 25c.
Od cala $1.00
Przy powtórzeniu połowę.
Ogłoszenia kupieckie od cala druku w kolumnie na rok $20.00

Poszukiwania familijne lub przyjaciół i znajomych niżej cala druku ....50c.
Przy powtórzeniu połowę

Wszelkie pieniądze mogą być przesyłane na ręce sekretarza akcyjonaryuszów **J. N. Morgenstern** 538 S. Clark Str. w Chicago Ill. i na ręce kasyera drukarni **K. Szarzyńskiego** 482 Mitchell str. w Milwaukee Wis.

Korespondencye, dotyczące się Redakcyi, ogłoszenia zasięganie jakichbądź wiadomości od gazety, winny być przesyłane wprost:
Do Redakcyi „Zgody"
411 Mitchell Str. Milwaukee, Wisconsin.
Rękopisma się nie zwracają.

ZGODA

ORGAN ZWIĄZKU NAR. POL. W STAN. ZJ. POŁN. AM.

THE WEEKLY
„ZGODA"
Appearing every Wednesday.
The only Polish Newspaper in Milwaukee Represents the interest of more than 700,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States, Canada, Mexico and Europe
It is the organ of the United Polish National Benevolent Alliance in the U. S. of North America.
Subscription $ 2,00 per year.

Board of Directors.
Max. Kucera, president 470 Mitchell Str. Milwankee Wis.
J.N Morgenstern, secretary 538 S Clark Str. Chicago
W. Wlekliński cashier 568 Noble str. Chicago.

Administration of Printing.
Karol Szarzyński, cashier 482 Mitchell Str. Milwaukee
Z. Brodowski secretary 411 Mitchell Str. Milwaukee.
Z. Brodowski, editor dto.

Rates of Advertising
One line once $0.25
One inch once 1.0
One inch one year 20.0

Office 411 Mitchell Street, Milwaukee. Wis

The ,ZGODA" Printing Office executes all kinds of Job printing. All communications must be addressed: „Zgoda" 411 Mitchell str. Milwaukee Wis.

Biuro Rządu Central. Związku Narod. Pol. jest **Nr.538 S Clark st Chicago Ill**
I. N. Morgenstern,
Sekretarz jeneralny Zwiazku Nar. Polskiego w St. Zj.

Nr. 31 Milwaukee, Sroda, dnia 7go Pazdziernika 1885 r. Rok 4

Wydawnictwo i własność Tow. Akcyjnego Związku Nar. Pol. w St. Zj. Pół. Ameryki. [Redaktor Zbigniew Brodowski.] Drukarnia i ekspedycja 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.

Entered at the Post Office at Milwaukee Wis., and admitted for transmission through the Mails at second class Rates.

THIS PAPER may be found on file at GEO. P. ROWELL & CO'S NEWSPAPER ADVERTISING BUREAU (10 Spruce Street), where advertising contracts may be made for it **IN NEW YORK.**

Agenci „Zgody."

W Nowym Yorku N. Y.
Petrzykowski J., 193 Druga ul.
Frankiewicz Tadeusz, 25 Delancy ul.
W Broklinie E. D.
Kornobis T., 159 5ta ul.
W Jersey City.
Jurkowski L., 188 12th ul.
W Filadelfii Pa.
Petrokoński, Thompson ul. poniżej Francford Road.
Lipiński J., 204 N. 2ga ul.
Andrzejkowicz J., 60 Front ul.
W Pittsburgu Pa.
Rosiński J., L. B. 1112 Penn Ave.
W Chicago Ill.
Majewski M., 709 Milwaukee ave.
Drzymała A., 91 Canalport ave.
Dankowski E., 58 Liberty ul.
Sowadzki, 449 S. Desplain ul.
Koch Fr., 734 W. 18ta ul.
Czachorowski L., 465 S. Halsted.
J. N. Morgenstern, 504 Blue Island Ave.
Kowalski J. w **South Chicago.**
W Grand Rapids Mich.
Głowczyński M., 22 W. Bridge ul.
W Louisville Ky.
Richter Jan, 15ta ulica, między Rowan Portland ave.
W South Bend I.
Siwiński Bolsław.
W Bay City Mich.
Prybeski W., 12 ulica, head of Washington
W Detroit Mich
Dembiński Jan, 474 Orleans ul.
W Du Luth:
Ludwikowski K.
W Milwaukee Wis.
Michalak W., 788 3cia ave.
Skrzyński P., 939 Doty ul.
W Poniatowski Wis.
Blaszka Józef.
W Alberta Sauk Rapids Min.
Wamka Jan.
W Lemont Ill.
Szlachetka M.
W Sand Beach Mich.
Leszczyński J.
W Buffalo.
Górski A. F.
W Portsmouth Mich
Breski Jan.
Bridgeport Conn.
L .S. Maliszewski 300 Main str,
W La Crosse.
Mazurkiewicz H. A. P.
W St. Paul Minn
Wons Jan, Charlston ul.
Józef Maca 15 7th ul.
W Chester Ill.
Dreczka A.
W La Salle Ill.
Walloch Wincenty.
W Northeim Wis.
Jan Cichy.
W Toledo O.
Ludwikowski Marcin.
Wollmeyer G.
Radom Ill.
A. Malinowski.
Winona Minn.
Robert Zaborowski.
Wilno Minn.
Marcin Mazany.
Laney Wis.
w. Rożański.
Zarząd finansowy.

Drukarnia „Zgody" jest obecnie tak urządzoną, iż może wykonywać wszelkie prace w zakres drukarski wchodzące, na co zwracamy uwagę Towarzystw Polskich w Ameryce.

Polska Kolonia.
Stanisławowo
MINNESOTA.

W polskiej kolonii Stanisławowo są prześliczne grunta do sprzedania. Nie dawno temu, jak ta kolonia założona, a już się okupiło przeszło 50 rodzin polskich.

Są to grunta dobre i urodzajne, tak że z jednego buszla wysianego pszenicy, lub innego zboża, zbiera się od 25 do 35 buszli.

Są tam czyste pola, tylko nad rzekami i strumykami stoją lasy pełne dębowego i innego drzewa.

Grunta te leżą tylko 6 mil od kolei i miasta Stephen.

Akier gruntu kosztuje tylko od 4 do 6 dolarów. na 6 lat wypłaty, ale wkrótce cena pójdzie w gorę, bo okolica się szybko zaludnia i bogaci.

W Stephen są już wielkie handle ze wszystkiemi potrzebami rolniczemi i gorpodarczemi.

W tym roku rozpocznie się budowa kościoła w Stanisławowie, na co składki wpływają licznie. Pan JAN KORTAS w Chicago jest kasyerem komitetu budowy kościoła. Każdy kupujący grunt składa,5 dol. ofiary na kościół.

Ekskursya na grunta do Stanisławowa wychodzi z Chicago co 2 tygodnie w każdy poniedziałek.

Dla kupujących grunta **podróż kosztuje 13 dolarów.** tam i napowrót.

Kto chce tam się okupić, niech się zgłosi czemprędzej, póki są grunta jeszcze tanie.

Po wszelkie informacye tyczące się tego gruntu zgłosić się należy do mnie.

Stan. Peszczyński
662 Noble Str. Chicago Ill.

J. N. MORGENSTERN.
9 Lasalle str.
I
538 S Clark Str.
Chicago Ill.
Generalna Agentura
ZABEZPIECZENIA
OD OGNIA.

DR H. XELOWSKI.
Praktyczny i doświadczony
LEKARZ POLSKI
który tu już przed dziewięciu laty praktykował, i ma dużo starej znajomości. osiadł się ponownie w Milwaukee i poleca się łaskawym względom Szanownej Polskiej Publiczności.
Można się z nim widzieć
w aptece No. 482 } Mitchell ulicy
w pomieszkaniu No. 643 } 4-ta Ave
Milwaukee, Wis.

Do Grup Zw. Nar. Polskiego.

Spowodowany częstemi zapytaniami oznajmiam że Rząd Ctrl. sprawił oprócz zwyczajnych odznak

Srebrne emaliowane po $1.25.
Złote " " $4.00,

których członkowie na życzenie nabyć mogą opłaciwszy różnicę w cenie w swej Grupie. —

Również zwracam uwagę na dyplomy dla pojedyńczych członków.

J. N. Morgenstern
Sekretarz Jeneralny.

Cyrkularz
Do Grup Zw. Nar. Pol.

Niniejszem pozwalam sobie zwrócić uwagę Sz. Towarzystwom na Dyplomy dla członków Związku, które na podstawie konstytucyi przez Rząd Centralny sprawione zostały.

Dyplomy te nader pięknie wykonane po cenie 50 cnt. pozostaną trwałą i przyjemną każdemu członkowi pamiątką.

Sekretarze Grup będą łaskawi zamówienia na dyplomy przyjmować.

Z bratniem pozdrowieniem
Z rozporządzenia RząduCentralnego
J. N. Morgenstern
Sekr. Jeneralny.

W. SŁOMIŃSKA.
Polecam szanownej Publiczności polskiej i szanownym Towarzystwom Polskim mój
Skład z Wyrobnią
Chorągwi Kościelnych i Narodowych i Szarf,
— utrzymuję —
Oznaki dla Towarzystw
w różnych gatunkach jako to:
ROSETY i PAŁKI MASZAŁKOWSKIE
zawsze na składzie.
Wszystkie obstalunki wykonuję prętko i po najtańszej cenie.
Rodacy! przekonajcie się wprzód w polskim składzie, zanim pójdziecie do obcych.
W. SŁOMINSKA,
679 Milwaukee Av.
Chicago Ill.

POLSKA APTEKA
w MILWAUKEE, WIS.
482 Mitchell Str.
narożnik 3ej Ave.
Karól Szarzyński.

FARMY! FARMY!

Bierzcie udział w naszej taniej wycieczce na
Grunta w nowej polskiej Kolonii
"POZNAŃ!"
w **Kandivohi** powiecie, tylko ośmdziesiąt mil na zachód od wielkich miast MINNEAPOLIS i St. PAUL!

Ziemia ta ma bogaty czarnoziem z gliną pod spodem i użyznio na jest strumykami i jeziorami. Klimat i woda są zdrowe i wielkie lasy znajdują się w pobliżu.

Jest najlepszy powiat na zachodzie do
Chodowania bydła i gospodarstwa wiejskiego

Cena gruntów tania i warunki wypłaty lekkie.
Po mapy, opisy, bilety kolejowe i inne tem podobne szczegóły zgłoście się do
STANISŁAWA SŁOMIŃSKIEGO
679 Milwaukee Av. Chicago, ILL.

Wyborne grunta na sprzedaż mamy jeszcze w Martin powiecie w polskiej kolonii „GNIEZNO".

Prasa rosyjska po zjeździe w Kromieryżu.

Że pisma rosyjskie i to takie, które mają wpływ i znaczenie w wyższych sferach rządowych, miały szczerą intencyą zmuszenia Austryi przez zjazd w Kromieryżu do zmiany taktyki w obec Polaków, na to co chwila nowe zyskujemy dowody. I tak np. „St. Petersburgskie Wiedomosti" rozbierając artykuł urzędowego wiedeńskiego „Fremdemblatu", który był napisał, że na zjeździe kromieryzkim nie mięszano się wcale do wewnętrznych spraw Austryi — twierdzi, że chociaż nie było żadnej bezpośredniej akcyi w powyższym duchu to z natury rzeczy wypływa; iż państwo zaprzyjaźnione szczerze z Rosyą, nie może prowadzić polityki wewnętrznej, którąby rząd rosyjski raziła. W dalszym ciągu czytamy:

„W Wiedniu prawdopodobnie lepiej niż gdziekolwiekbądź rozumieją, że ani polityka równouprawnienia, przeprowadzana dotychczas w Galicyi ze szczególnym, niekoniecznie dla Rosyi przyjemnym odcieniem, ani też zachowanie pewnych wiedeńskich a zwłaszcza peszteńskich sfer względem niektórych kwestyi zbliska nas obchodzących i dotykających, nie mogły nie wzniecić w Petersburgu pewnego rodzaju uczucia podejrzliwości i niedowierzania. Nie ma co taić, teraz zwłaszcza kiedy między naszym a wiedeńskim rządem wzajemne zaufanie umocniło się więcej niż kiedykolwiek, że działalność miejscowych władz krakowskich i lwowskich była jawnie nieprzyjazną względem Rosyi, dążyła wprost do obrania i naruszania najświętszych uczuć i pragnień każdego Rosyanina. Nieszczęśliwy, trzechmilionowy naród rosyjski (?) we wschodniej Galicyi w północnych komitatach Węgier, — dzięki machinacyom i intrygom krakowskich nieprzejednanych, został doprowadzony do położenia istotnie oburzającego, grożącego nie dającemi się przewidzieć niebezpieczeństwami samej nawet iście austryackiej idei państwowej. W Krakowie otwarcie święcono "zasługi" zbiegłych z Rosyi buntowników i wraz z podnoszeniem i wysławianiem "patryotycznej działalności" jakichś Żukowiczów, prześladowano w sposób najniemiłosierniejszy i najniesprawiedliwszy najlepszych synów narodu rosyjskiego (?). Religijnemu poczuciu narodu rosyjskiego (?) groziło najzupełniejsze unicestwienie ze strony Jezuitów i Zmartwychwstańców' a wówczas kiedy krakowskie i lwowskie półurzędowe gazety przyklaskiwały programowi bojowników idei jagielońskiej, a pan Dzieduszycki otwarcie miał mowy zwrócone przeciw Rosyi, skromni i bezinteresowni działacze z pośród Rosyi (!), za "zdradę" schli w kazamatach więzień polskich. Znanemu patryocie A. J. Dobrjańskiemu kazano opuścić ojczyznę i zamieszkać w Wiedniu. Ojciec Naumowicz został ostatecznie odłączony od kościoła i za "schizmę" pozbawiony wówczas jedynej więźniowi pozostałej pociechy religijnej. Przy wyborach do Izby, jako reprezentant trzechmilionowego narodu wybrany został jeden tylko deputowany W. A. Kowalski (?), a w Izbie panów, której członków mianuje sam rząd, po dawnemu nie zasiadał nikt z synów "zdradzieckiego narodu." Prześladowanie doszło do zenitu, a prokuratorya lwowska gotowała się do nowego lwowskiego procesu. Takie położenie jest chyba niemożliwem po zjeździe w Komieryżu, jeżeli tylko, oczem nie wątpimy, Austrya szczerze dąży do utrwalenia przyjaznych z Rosyą stósunków. Wolno nam mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości centralna władza wiedeńska zwróci uwagę na machinacye i intrygi miejscowych krakowskich i lwowskich administratorów. "Nowy Prołom" donosi już, że w wiedeńskiej Izbie panów zasiadać także będzie przedstawiciel narodu rosyjskiego (?), znany działacz i publicysta, były poseł W. A. Fedorowicz; chodzą również pogłoski, że prokuratorya lwowska otrzymała rozkaz zaniechania poszukiwań rosyjskich "zdrajców stanu", którzy w ubiorze włościańskim pozwolili sobie być obecni na ostatniej uroczystości Cyryla i Metodego. Na tej drodze zatrzymywać się nie można. Niechaj do narodu rosyjskiego powróci jego świątynia, odebrana przez Jezuitów, której wciąż jeszcze, jak niedawno doniósł telegram ze Lwowa, grożą nieprzyjazne zamiary."

Zamiar wywarcia wpływu na korzyść Rusinów o na szkodę Polaków, jest aż nadto widoczny. Przedstawiając spełnienie się tych postulatów, jako konieczne następstwa zjazdu w Kromieryżu, zdradzają pisma rosyjskie aż nadto namacalnie intencyą, w jakiej prewodyrzy moskiewscy wyprawiali cara Aleksandra III na Morawę.

* * *

Korespondencye.

TO I OWO ZE STAREGO ŚWIATA.

Paryż 7 Września, 1885.

(Zaczepka Hiszpanii przez Prusy. — Pan J. Ferry w Bordeaux rozwija swoją politykę i udowadnia jaką przyszla Izba być powinna. — Komadya wybrania kobiet na Posłów, — jak winua kobieta być wyzwoloną. — Pogrzeb w trzech aktach Admirała Courbet; — oświadczenie oficerów jego sztabu, iż nieudawał świętoszka. — Zjazd w Kromiryżu; — tchórzostwo Cara i robak jego sumienia; — dwaj Cesarzewicze; — porównanie osobiste Cara z Cesarzem Austryackim. — Kapitanowie Inżynieryi francuzkiej wynalazcy kierowania balonami, — ostatnie doświadczenia. — Udatna próba opalania okrętowych maszyn olejem skalnym. — Odwiedziny Francuzów u Węgrów, — wesołość p. de Lesseps. — Cholera w Marsylii i Tulonie; — przyczyna jej pojawienia; — jej szybkie a wielkie zmniejszenie; — tylko w nieczystych miejscach ona się objawia i pijaków zabija. — W Montpellier szczepienie tyfusu przez doktora Tayon. — Pan Pasteur zmuszony był zaszczepić wściekliznę dziewczęcą z dobroczynnym skutkiem. — Współubieganie się Strzelecko-Gimnastyczne. — Doktor Babiński Józef naczelnikiem kliniki. — Odwiedziny Polaków u Węgrów. —)

(Dokończenie.)

Kapitanowie Inżynieryi pp. Renard i Krebs, ci co wynaleźli balon dający się kierować — i oczem donosiliśmy w w swoim czasie — ulepszyli go już do tego stopnia, że przypuszczalnie obliczyli czas, i naprzód posłali z warsztatów Mendon (tu na przdmieściu) kilkunastu żołnierzy na naznaczone pole, i pomimo silnego a przeciwnego wiatru tam przylecieli, i bez wypuszczenia gazu, jedynie przez ruchy nowego przyrządu, spuścili się gdzie chcieli, i wskazali, — i z tamtąd ci żołnierze pociągnęli go sznurami z powrotem do Mendon. Mimo tego wyniku, wynalazcy w tajności — jak dotąd — pracują nad ulepszeniem jeszcze większem.

W Marsylii czyniono kilkogodzinne próby na pełnem morzu z parowymi okrętami, których kotły ogrzewane były olejem skalnym (petroel albo nafta), lub jego fasami od dystylacyi, a za pomocą przyrządu wynalazcy, i to ogrzewanie daje oszczędności 71 na 100 jak węgiel, przy tem zabezpieczenie niezawodne od wypadków, i zniesienie licznych palaczy na okrętach.— Próby te wypadły zadowalniająco. Wynalazcą jest inżynier Francuz p. d' Allest.

W zeszłym roku przybyli tu literaci, dziennikarze, i artyści węgierscy zwiedzić Paryż, i byli tu pięknie przyjmowani. W tych dniach tacyż dobrani Francuzi pod przewodnictwem sławnego p. F de Lesseps, tego, który przekopuje przesmyk Panama, — odwiedzili Peszt, gdzie jest znakomita narodowa wystawa, i świetnie byli przjmowani przez ten serdeczny i dziarski węgierski Naród tak nam miły. Pan Lesseps — mimo przeszło ośmdziesięciu lat — chętnie tańczył jeszcze z nadobną i dziarską Madziarką, i tak się rozochocił, iż zaręczał, że za parę miesięcy, znowu narodzi mu się dziecię (a ma ich już blizko tuzin), więc jeżeli to będzie syn — to go nazwie Stefan, — jeżeli zaś córka — to Gryzela, — ale ma nadzieję, że to będą bliźnięta. Ta wesołość Francuzka, bardzo podobała się dobrym i zacnym Węgrom.

Pojawiłaż się znowu cholera tego roku — tak w Marsylii jak w Toulonie, ale nie równie mniej złośliwa jak zeszłoroczna, — i codziennie się zmniejsza dzięki dzielnym zaradczym środkom oczyszczającym niechlujstwo domów tych miast, — które jest w stopniu nie do uwierzenia, w końcu XIXgo stulecia, — bo w tych dzielnicach dwóch miast, domy mieszczące po parę set osób, nie mają wychodków, więc gnoje i śmieci wszelkie zrzucają na kupę w podwórku obszernym tylko jak szeroka studnia, albo w loch u dołu schodów, — i ta zgnilizna zarazę koniecznie wydziela.

Zarząd miast ponieważ jest wybieralny, przeto aby się nie narazić wyborcom — właścicielom domów — nieśmie ich skłonić do wybudowania gnojnika i śmietnika wedle zasad hygieny. Lecz Rząd niezawodnie zmusi te zarządy miejskie do niezbędnych oszyszczeń, bo nawet ku temu Minister Spraw Wewnętrznych w tych dniach zwiedzał te miasta i badał tę sprawę tam na gruncie.

Czas już wielki aby Rząd francuzki dziarsko wypełnił swą powinność i uwolnił — najpierw Francyą — a potem i całą Europę od tej zarazy tak zatrważającej najniesłuszniej, — bo w zeszłym roku — we wszystkich krajach Europy — gdzie cholera panowała — umarło nie całe 30.000 ludzi przez rok, — gdy na tyfus corocznie w Europie umiera milion ludzi, i nikt o nim nie mówi z przerażeniem.

W Hiszpanii cholera widocznie znika, bo już jeno trzecia część umiera teraz — jak przed paru tygodniami.

Wszędzie naukowe badania dowiodły, że ludzie rozpustni pijacy dostają cholery, — i że zaraza tam jest złośliwa gdzie miasta lub części tychże, albo mieszkania — są niechlujne.

Tu na południu w Montpellier, gdzie jest drugi we Francyi fakultet medyczny, — p. V. Tayon, doktor i profesor w szkole rolniczej, zastosował z wielkim zbawiennym skutkiem na ludziach szczepienie tyfusu, wedle wynalazku i wedle sposobu jaki uczony p. Pasteur używa dla zwierząt. Ma być to szczepienie probowane w szerszych rozmiarach.

Przed kilku tygodniami — na wsi gdzie odpoczywa wakacyjnie uczony p. Pasteur — wielki pies wściekły tak poszarpał dwunastoletnią dziewczynkę, że wypalanie było nie możliwem, bo trzeba by chyba upiec całą biedaczkę. W tak ważnej chwili i okoliczności, ten kapłan nauki, nie wahał się zaszczepić wścieklizny, — i dzięki temu wynalazkowi, który był udowodniony zasadnie na zwierzętach, — dziewczynka została ocaloną, rany te wielkie już też zagoiły się. Kilku zaś psów ukąszonych przez tegoż samego brytana — powściekały się te którym p. Pasteur nie zaszczepił wścieklizny, bo zaś te szczepione są zdrowe po dziś dzień — lecz jeszcze na uwięzi. Straszną więc tę chorobę uczony Pasteur zwalczył. Cześć i dzięki mu za to!

Znowuż tegoż roku było tu w Vincennes współubieganie się towarzystw gymnastyczno-strzeleckich, tak praktycznych i doniosłego znaczenia dzięki p. P. Dereulede jego twórcy. Wystrzelono przeszło 300.000 ładunków karabinowych, — ale i liczne rozdano nagrody dobrym strzelcom, — którzy w danym razie popisywać się będą mogli przed Kanclerzem Pruskim, — a wtedy on znowu nie poważnie — ale będzie miał prawo wybełkotać: "Szukaj tam Polaków".

Nasz uczony młody doktor Józef Babiński — o którym wam już uprzednio donosiłem — został nominowany Naczelnikiem kliniki chorób nerwowych. Chwała Bogu! — bo to jest wdrożenie tego zacnego Rodaka — ku uzyskaniu katedry na fakultecie, czego pewni jesteśmy.

Galicyanie w ogólności, a Lwowianie i Krakowiacy wszczególności z Naczelnikami tych dwóch stolic — pojadą w tych dniach odwiedzić uroczyście Węgrów w ich stolicy z wystawą przemysłu narodowego. Bohaterski i prawie pobratymczy nam naród Węgierski sposobi się aby przyjąć nadzwyczajnie naszych Rodaków, — a że udowodnią świetnie i serdecznie, a nawet i politycznie, że:

„Węgier Polak dwa bratanki,"
„I do szabli — i do szklanki,"

to nie trzeba wątpić, bo bardzo serdeczną uczynili odezwę Studenci Peszteńscy, a gdzie ucząca młodzież bierze się do dzieła — tam musi się udać, bo ona a raczej jej szlachetny zapał unosi się nad poziomy — i łamie czemu rozum nie podoła — wedle naszego wiersza Adama.

Ach! jakże żałuję, że tam być nie mogę, że moje tułacze serce nie ogrzeje się ciepłem dzielnych braci Madziarów! Oh! po ucieczce z twierdzy Austryackiej jako internowany powstaniec w 1864 r. gdybym był mógł, byłbym zażądał gościnności u braci Węgrów, ale w tedy byli oni jeszcze niewolnikami, — a szlachetni Francuzi wolnymi. Wołam więc z głębi sarca z tąd: Eljen Madiarorsak!!! czyli: Niech żyją Węgrzy!

Janko Studzianiecki.

* * *

Chicago, 14. 9. 85.

Szanowny p. Redaktorze.

Na dniu 12go Września Tow. Jana III Sob. odbywało trzecio roczny bal założenia swego, połączony z rocznicą odsieczy Wiednia, który się odbył jaknajświetniej. Prezes Tow. p. L. Dorszewski otworzył bal o godz. 9tej, zarazem powitał gości i przemówił do nich w krótkich ale dobitnych słowach jak dawno Tow. istnieje i jakie środki jego są przypominając jak potężny był król Jan III Sob. i jak dawniej lud był potężny i wesoły nie cierpiąc żadnej niedoli. A my dziś Polacy jesteśmy w takim smutku i niedoli nieomal w ciszy grobowej zarazem prosił ażeby się coraz bardziej łączyli do grona Tow. Jana III Sob. Potem zaprosił Tow. Śpiewu Stella, które zaintonowało stosowną do obchodu pieśń (Bracia rocznica). Potem nastąpił drugi mówca p. K. Olszewski, który przemawiając do publiczności wskazując na Sztandar, na którem Jan III Sob. z hufcami swojemi idzie na tak wielkiego tyrana (Turka) i z małą tylko garstką wojska swego za pomocą Boga Rodzicielki zwycięża i bije Turków i oswobadza całe chrześcijańtwo od niewoli pogaństwa. Publiczność obsypała mówcę hucznem oklaski. Potem znów Tow. Stella zaintonowało (Jeszcze Polska nie zginęła). Potem Prezydent zaprosił p. J. Samolińskiego jako najstarszego członka za przewodniczącego do poloneza, którego to p. Samoliński prowadził doskonale prawdziwie po polsku. Po polonezie muzyka zagrała kilka tańców, a młodzież spieszno brała się w tany. Potem Tow. Śpiewu znów zaintonowało kilka pięknych pieśni; za co publiczność za każdą razą obsypała ich rzęsistemi oklaskami. I cieszy nas to bardzo iż Towarzystwo Śpiewu "Stella" uczyniło zadosyć prośbom naszym, i że tak młodo zorganizowane Towarzystwo tak znaczne zrobiło postępy. Dziękujemy Towarzystwu "Stella" jako też jego dyrygentowi, że tak wielce uświetnili naszą uroczystość. — Za ich prace i trudy składamy szczero polskie Bóg Zapłać. Goście bawili się ochoczo, aż do białego dnia.

Towarzystwo Jana III Sobieskiego składa podziękowanie wszystkim udział biorącym w uroczystości. — Niech żyje Polonia Chicagoska!

KOMITET.

St. Paul Minnesota w dniu 27 Września było świadkiem urocystości obchodzonej przez Polaków tamże zamieszkałych, która dobrze i pochlebnie wypadła na ich korzyść w oczach Amerykanów. Było to jak następuje: Od początku osiedlenia się Polaków w St. Paul, zbywało im na domu Bożym,, a że liczbą wielką nie mogli się poszczycić, to też i nie byli w stanie odważyć się na swój własny kościół, bo dzieło podobne potrzeduje grosza, który łatwo nie przychodzi, a choćby i przychodził, to ten jest potrzebny nie tylko na kościół, ale i na wyżywienie dziatek, famili i krewnych. Ale Polak wszystko zniesie prędzej i łatwiej, i dez wielu rzeczy obejść się może, ale bez kościoła nie obejdzie się. Jeżeli mu tego brak, to choćby we wszystko opływał, to jednak będzie się czuł nieszczęśliwym. Bez kościoła, z którym się zrodził i zespolił żyć nie może. Z tym też chce żyć, modlić się w nim do Pana w Niebie, i przy nim umierać. Takie ma Polak przekonanie, taką wiarą żył w Polsce, i z taką wiarą przyszedł do Ameryki, i z tą wiarą, z tą chęcią posiadania kościoła nie rozstanie się nigdy. Odda swój ciężko zapracowany grosz, uszczupli sobie, żonie, dzieciom, a kościół i Ksiądz Polski muszą być. I dopiero w tedy gdy stanie świątynia Boża, i ksiądz w jego ojczystej mowie od ołtarza poświęconego Bogu odezwie się do niego z słowami Ewangielii, w tedy serce jego pełne radości i szczęścia, w pokorze uniesie się do Boga, i ze łzą w oku rzecze: Panie co królujesz w niebie, patrz jaki ja szczęśliwy jestem, że się mogę modlić do Ciebie w przybytku Tobie poświęconym. Tak się modlili moi przodkowie, moi rodzice, moi krewni, tak się modli cała Polska jak szeroka i długa, a i ja tu w Ameryce tak samo się modlę. Bądź Panie uwielbiony! — Otoż kiedy Polaków nie stać było na ich własny kościół, łączyli się, albo raczej łączono ich z Czechami. To jednak nie zadowolniło ich, i gryzło ich widząc, że jakkolwiek mniejsi liczbą, więcej przyczynili się do budowy kościoła niż Czesi sami, i zrozumieli, że nie liczba, ale dobra i silna wola dużo, nawet cuda czynić może. To też cicho, powoli, rozważnie i rozumnie za przewodnictwem niektórych swoich Rodaków poczęli myśleć o swej godności narodowej, o swem upokorzeniu, nie uznania wprzódy swych sił własnych, i podniesienia się z upadku do którego ich wtrącono pomimowoli. Otóż pewnego dnia moi Polacy zjawiają się u Biskupa, i jak na Polaków przystało otwarcie i szczerze mówią iż chcą iść o swoich siłach, i nie należeć więcej do Czeehów. Proszą Biskupa, by im pozwolił oddzielić się i urządzić czysto Polską parafię. Rozumie się, że z początku nie dowierzał Biskup, i wachał się dać pozwolenie, ale znając Polaków z ich dobrych przymiotów, pozwolił nareszcie, i pobłogosławił ich zamiarom, a co większa, przyrzekł być radą i pomocą. Dotrzymał też słowa ten najprzewielebniejszy Biskup. A więc do dzieła bracia, rzekli między sobą. Familii było do sto na ów czas. Składki choć nie obficie, jednak szły dzięki owym przodownikom z pomiędzy siebie obranym. Na śmiechy i urągania nieprzyjaciół i przeciwników swoich, że do niczego nie przyjdą, i lepiejby zrobili, aby się od Czechów nie odłączali, nie zważano. Kupiono miejsce pod kościół, kupiono także i kościół od Francuzów, który przeprowadzono na swoje miejsce, i poświęcono pod wezwaniem Sw. Wojciecha, ku większemu zadowoleniu Biskupa a radości Polaków 1881 r. 20 Listopada. Tak więc od tego czasu właściwie, istnieje Polska parafia w St. Paul Minn. i tak honor Polaków, dzięki niektórym obywatelom polskim, co nie szczędzili ani czasu, ani grosza, ani trudów, uratowanym został. Od tego czasu parafia Polska ku większemu zadziwieniu wszystkich wzrastała, i wzrasta szybkim krokiem. Dziś nikt już nie mówi, że Polacy nic nie potrafią, bo się nie patrzę na Polaków, ale na ich dzieła i czyny — i zmuszeni są powiedzieć i wyznać: Dali Bóg, że ci Polacy prześcignęli nas w wielu rzeczach, a szczególniej w swojej wierze i ofiarności. — Tak też i jest — za co niech będą dzięki Bogu. Dziś nasi przeciwnicy nie mogą powiedzieć, że parafia upadnie, i że nic z tego nie będzie, bo oto nasz ludek Polski z innych okolic Ameryki słysząc o nas i o naszym kościele w St. Paul, ściąga się do nas co raz więcej. A tak nowo przybyli, jako też i dawniej osiedli, widząc że zgoda i porządek panują tutaj — i że pomiędzy nami niema ani Kaszubów, ani Poznaniaków, ani Szlązaków, ani Prusaków, ani Galicyanów tylko sami Polacy, których nieszczęście w starym kraju rozdzieliło, a tu nas razem złączyło, czemużbyśmy się więc nienawidzić mieli? — Tu w Ameryce Amerykanie nazywają się także od swych stanów które zamieszkują, jako to: Minesocyanin, Wisconsanin, Dakocyanin, Nowo-Yorczanin. Pensylwańczyk, Teksańczyk, Kalifornianin i t. d. a jednak wszyscy razem nazywają się Amerykanami, bo w Ameryce żyją. To też i u nas w Polsce było i jest, że jedna część ziemi nazywa się Galicya, druga Szlązk, inna Poznańskie , Kaszubskie, Mazowieckie, Pruskie i t. d. ale wszystkie te części stanowiły i stanowią jedną Polskę — jak w Ameryce wszystkie stany stanowią jedną Amerykę. — dla czegoż więc i my mielibyśmy się inaczej nazywać jak Polacy? — Tak więc ludzie zważając na to tutaj, i lubując sobie pomiędzy nami, pisali i piszą po swoich krewnych i przyjaciół i tym sposobem parafia ze sto familii wzrosła na dwieście siedmdziesiąt. Gdy do tego przyszło, przyszło i do nowego kłopotu. Ale rzekli: Ha! trudna rada, jest nas siła, Kościół za mały, cóż tu robić? — Dalejże do swego Jegomości księdza, aby on radził. Ale ksiądz nie tak chyżo bieże się do dzieła, bo radzić a czynić to dwie rzeczy całkiem odrębne. — Bo cóżby to za korzyść była dać na wolą ludzi i czynić tak jak oni chcą, a potem ani ludzie, ani ksiądz nie kontenci z dzieła które uczynili, — i na większe zgorszenie tego świata niszczą swoje dzieło, opuszczając się wzajemnie, a nawet zamykają kościoły, które pobudowali ciężką swoją pracą. Otoż u nas tak się nie dzieje i prosimy Boga, aby się nigdy nie stało. Ksiądz zaś wiedząc, że podług inkorporacyi wybiera urzędników, i że z nimi znowu bez biskupa nie wolno mu uczynić ulepszeń lub zmian w parafii, coby przechodziło dwieście dolarów, powoli wybadał ludzi co myślą. i jak chcą pomagać Księdzu. — Dowiedziawszy się, że wszyscy chcą mieć kościół większy, wtedy dopiero na rocznym mityngu, gdzie ludziom były publicznie przedstawione rachunkowe książki, gdzie każdy chcący mógł je przejrzeć w obecności urzędu kościelnego, wtedy dopiero zapytano się urzędownie wszystkich, aby swoje życzenia powiedzieli. Na zapytanie odpowiedziano: Życzymy sobie kościoła większego. — A dacie składki na niego najmniej po 10 (dziesięć) dolarów każdy? — Damy — zawołano! — Słowo! — Słowo! — Dobrze moi ludzie — pamiętajcie, abyście się nie cofnęli. — Mityng się skończył ku zadowoleniu wszystkich, a ksiądz z urzędem kościelnym dali wyrobić plan, przedstawili Biskupowi, który takowy potwierdził, a ksiądz sam nadzorował budową i mamy obecnie piękny, okazały, w kształcie krzyża kościół, pomalowany wewnątrz bardzo pięknie. — Otoż tego kościoła poświęcenie odbyło się przez Najprzewielebniejszego Biskupa Ireland, w asystencyi ks. Wikarego Generalnego ks. Byzewskiego z Winony, który miał bardzo piękne kazanie, ks. Zawadzkiego ze Silwer-Lake, ks. Powolnego z czeskiego kościoła i ks. Majera Proboszcza parafii, który miał wielką mszą. O 10tej godzinie przybył Biskup z Wikarym Generalnym do plebanii. Z plebanii procesyonalnie, chłopcy ubrani czerwono i w komżach z krzyżem na czele, za nimi księża i Biskup weszli do kościoł ustrojonego w wieńce, o oddawszy pokłon Bogu w wielkim Ołtarzu przystrojonym w ślicznekwiaty, i ubrawszy się Biskup w pontyfinkalne szaty, przystąpiono do poświęcenia kościoła. Po poświęceniu Wielka Msza i kazanie, a po Wielkiej Mszy Biskup rozpoczął Bierzmowanie, do którego przystąpiło 223 osób, Do Komunii Sw. zaś wszystkich razem przystąpiło 500. Po Bierzmowaniu Biskup przemówił do ludu po angielsku, chwaląc ich wiarę, ofiarność, pobożność i zgodę, nie zapomniał i o proboszczu i o naszej Polsce uciśnionej i prześladowanej — prosząc Boga, by utwierdzał naszą wiarę, by błogosławił nas i naszą ojczyznę Polskę. Po nabożeństwie udał sią Biskup z księżmi do plebanii choć nie z wszystkimi, bo niektórzy jeszcze spowiadali, i dla tego też musiano się wstrzymać z obiadem do drugiej godziny na życzenie Biskupa. Po odjedzie zgłośili się do Biskupa urzędnicy kościelni: Franciszek Kanka, Michał Rakowski, i obywatele Józef Matz i Józef Rosental, aby Biskupowi podziękować za jego łaskę i pamięć o nas. Biskup przyjmując łaskawie podzięki, wyrażał się z największem uznaniem dla parafii, i największą pochwałą dla Kościoła mówiąc, że jest dumnym z takiej parafii, i że nie tylko on jako Biskup ma słuszny powód cieszenia się, ale i Amerykanie cieszą się, że mają pomiędzy sobą ludzi, którzy godnie reprezentują swój naród Polski.

Tak więc słusznie rzekłem na początku tej korespondencyi, że dzień 27 Września jest chlubą dla nas Polaków w St. Paul, radbym by i w innych miejscowościach tak samo Polacy zbierali pochwały dla siebie, a tem samem i dla całego naszego Narodu Polskiego.

KORESPONDDENT
z St. Paul, Minn.

St. Paul, 2go Października 1885.
Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ przyobiecałem donieść o poświęceniu kościoła naszego w St. Paul więc też pospieszam ażeby dotrzymać słowa. Aktu poświęcenia dopełnił Najprzewielebniejszy Ks. biskup Irland ze St. Paul w niedzielę 27 Września. Księży polskich było dwóch i to W. Ks. Byzewski z Winona i W. Ks. Zawadzki z Silver Lake przybył także Ks. proboszcz czeski z St. Paul. Nabożeństwo odbyło się w następującym porządku: O godzinie osmej odprawił Ks. Byzewski mszą św. śpiewaną na intencyą Towarzystwa B. P. Św. Wojciecha podczas której członkowie przybrani w szarfy przystąpili do komunii św. O godzinie 10 przyjechał Najprzewielebniejszy Ks. Biskup w assystencyi Wikarego Generalnego i udali się do plebanii. Towarzystw żadnych ani muzyki nie było, a to dla tego, że biskup nasz Irland na to niepozwala, bo zamiast ludzie się modlić, gapią się tylko patrząc to na piękne szarfy to słuchając muzyki a o nabożeństwie nikomu ani w głowie, dalej zaś obowiązany każdy w niedzielę wysłuchać mszy świętej, a iluż było opuścili nabożeństwo z ciekawości, ażeby obaczyć procesyą, podczas gdy do kościoła nowo poświęconego jedna dziesiąta by się nie zmieściła inne kościoły świeciłyby pustkami. Jest to powód dla czego nasz biskup niepozwala brać udziału towarzystwom przy poświęceniu kościołów i zdaje się, że zupełnie słuszny. Kilka minut po dziesiątej wszedł Najprzewielebniejszy Ks. Biskup w assystencyi księży do k ścioła i dopełnił aktu poświęcenia. — Narodu było bardzo wiele, tak że kościół pomimo iż jest jeszcze raz większy jak przedtem, formalnie był napełniony wiernymi.

Sumę celebrował miejscowy Ks. proboszcz Majer podczas której chór śpiewaków polskich pod dyrekcyą nauczyciela i organisty p. Wąsa odśpiewał mszą łacińską na cztery głosy. Kazanie miał W. Ks. Byzewski. Mówił o godności świątyń pańskich i koniecznej potrzebie takowych, dalej wspomniał ten zacny kapłan także o naszej nieszczęśliwej ojczyznie, że opuściliśmy ją dla tego bo duszno nam tam było pomiędzy wrogami ale jak na szczęście i tu nas Pan Bóg nie opuścił, bo dopomaga nam, że możemy świątynie sobie budować i tam swoim ojczystym językiem Go chwalić i żale swoje wypowiadać. Po skończonej sumie było bierzmowanie i jak mi się zdaje przystąpiło około 250 osób. Można tam było widzieć dzieci, młodzieńców i nawet posiwiałych starców. — Po bierzmowaniu przemówił Najprzewielebniejszy pasterz po angielsku wynosząc zasługi jakie naród polski położył w obronie wiary św., a przytem zachęcał abyśmy i my tu na tej wolnej ziemi amerykańskiej stali się godnymi synami ojców naszych i mocno się trzymali wiary rzymsko katolickiej i podług jej przepisów żyli.

Natem zakończyło się nabożeństwo. Dzień ten pozostanie na długo w pamięci naszej. — Prawdziwe uznanie należy się Szanownemu proboszczowi naszemu Ks. D. Majerowi za trudy i mozoły, które położył około budowy niech mu Pan Bóg to wynadgrodzi. Także i siostrom różańcowym należy się podziękowanie, że tak pięknie wieńcami i kwiatami kościół przyozdobiły.

Co się zaś tyczy zgody pomiędzy nami to daj Boże ażeby wszędzie tak było. Nie wiem czy jest gdzie miejsce w Ameryce ażeby Polacy przy budowie kościoła już to z księdzem lub też pomiędzy sobą się nie pokłócili; a tu w St. Paul wszystko w takiej harmonii, w takiej zgodzie, że aż miło pomyśleć.

Tu też zaprowadzony był dobry porządek bo zanim budowę rozpoczęto zwołał ks. proboszcz mityng, na którym wszyscy parafianie byli obecni i wspólnie się naradzono, potem Ks. Majer kazał obrać komitet budowniczy, który sobie parafianie obrali i komitet razem z księdzem proboszczem zajął się budową, a nikt nie działał na swoją rękę, ani komitet, ani też proboszcz, tylko za wspólną naradą więc też ludzie nie mieli okazyi do podejrzywania ani komitetu ani też proboszcza; tak powinno być wszędzie, a przez to możnaby uniknąć wiele nieporozumień, które się niestety, często dzieją w parafiach polskich w Ameryce. Nie trzyma się tu ludu w kleszczach tak jak radzi Dyniewicz, owszem ma każdy wolność, a jednakowoż parafia dobrze na tem wychodzi. Co zaś się tyczy pomocy policyi to przecież Dyniewicz powinien o tem wiedzieć, że to się już w niektórych miejscowościach praktykowało. Jakie były tego następstwa? To też powinno być Dyniewiczowi wiadomem. Lud nie jest świętym, jest dużo zepsutych to prawda, lecz większość jest dobrych otem wątpić nie można, trzeba tylko tym ludem umieć kierować. — Ale na miłość Boską nie łapać go w kleszcze boby to było zanadto po moskiewsku a tu przecież jesteśmy we wolnym kraju. Składki na nieszczęśliwych braci naszych których Bismark wygania jakoś niewpływają. — Krzyczeć o miłości o patryotyzmie to potrafimy doskonale ale działać przychodzi nam bardzo trudno. Pytanie jakby się Czesi spisali gdyby ich współbraci podobny los dotknął? Zdaje mi się że nie dziesiątki ale setki dolarów byliby już zebrali pomiędzy sobą. Krzykiem przewyższamy wszystkich, ale co się tyczy czynu to stoimy w tyle.

Żadne z pism polskich prócz ”Zgody” (nie zapominajcie o siostrze naszej z Buffalo ”Ojczyznie”P.R.)nie wspomniało i nie zachęciło do składek; niezawodnie wydawcy boją się, ażeby ludzie nie wydali pieniędzy na wygnańców, a potem niemieli by im zapłacić czem za gazety. Dzielni to z nas wiarusy w słowie, ale mali, bardzo mali w uczynku. A kiedyż ten protest będzie oddany, dokąd mamy nadesłać podpisy? Protest podpisali najpierwsi ludzie w Minnesocie bo Gubernator Stanu p. Hubart Najp. Ks. Biskup Grace, Najp. Ks. Biskup Irland, Major miasta E. Rice i wielu innych niepytając na co to — a biskup Grace bardzo nas pochwalił żeśmy się tą sprawą zajęli.

J. Czapla.

New York, dnia 1go Października 1885.
Szanowny Redaktorze ,,Zgody.”

Od pewnego czasu, dało się czuć pomiędzy Rodakami naszemi zamieszkałemi w New Yorku, pewne poruszenie, na korzyść Związku Narodowego Polskiego. Wskutek tego zwołanem zostało posiedzenie przez Ob. Ob: S. Krzemińskiego i Domalewskiego, na którem uradzono założenie Towarzystwa pod nazwą ,,Polonia”, którego cele są następujące:

a) Przystąpienie jako grupa do Związku Narodowego Polskiego.

b) Udzielanie sobie wzajemnej pomocy w razie choroby lub chwilowego niedostatku.

c) Pracowanie dla dobra Kolonii w New Yorku.

Komitet wybrany składa się następujących Obywateli: Stanisław Krzemiński Prezydent, Dr. Zygmunt Grünberg Kasjer, i Jan Amszyński Sekretarz. Oprócz wyżej wymienionych, obecnymi byli następujący członkowie: S. Domalewski, Zygmunt Borszewski, Roman Łobaziński, St. Nawrocki, Leopold Kowalewski i St. Pruss.

Oczekujemy tylko odpowiedniej liczby członków, aby złożyć deklarację na ręce sekretarza generalnego. Spodziewamy się, iż Rodacy nasi uznawszy zasługi Związku Narodowego, nie będą ociągać się, z podaniem nam ręki, do wspólnej pracy i działania dla dobra ogółu. A pomni na to, że żadnej narodowości nie jest tak potrzebną Zgoda i Łączność w działaniach, jak nam wygnańcom z rodzinnej naszej ziemi, że nam przypada w udziale praca dla dobra naszej ojczyzny, i że tylko połączonemi siłami dobry skutek nasze prace odnieść mogą, pospieszą łączyć się z nami, jako prawi Polacy.

J. Amszyński.

Chicago Ill, 2go Października 1885.
(W sprawie Czytelni Publicznej.)

Mówić o sprawie ogółu (dobrze lub najczęściej źle) każdy z nas potrafi, ale uczynić coś dla ogólnego dobra, to dla każdego jest — zdaje się — wielkim ciężarem. Żaden inny naród tak ozięble nie traktuje spraw obchodzących własną narodowość, jak my; my tylko pozostajemy za wszystkiemi.

W bibliotece publicznej (czyli w czytelni bezpłatnej) w Chicago, można znaleźć wszystkie gazety czeskie, wychodzące tu w Ameryce, a nawet kilka Europejskich (niedawno); tak samo niemieckie, szwedzkie, skandynawskie, portugalskie, francuzkie, hiszpańskie etc. etc. Nawet żydowskie są dwie gazety, a nasza, polska tylko jedna ,,Zgoda.” Czyż nas nie wstyd, że stoimy niżej od Żydów? — Przecież wychodzi tu gazet naszych, polskich, kilka — niestety! mało dbają one o dobro ogółu naszego. — W tej sprawie zabrała już dawniej głos śp. ,,Gazeta Chicagoska,” lecz głos jej przebrzmiał, jakby na puszczy. Nie będę się tu długo nad tem wywodził, myślę, że gazety ,,prawdziwie polskie” ofiarują po jednym egzemplarzu na użytek publiczny w czytelni — a spełnią przez to swój obowiązek.

Mam nadzieję, że Ojczyzna, Gazeta Katolicka w raz z Dniem Świętym, Gazeta Polska z Tygodnikiem Pow. Nauk. i inne nie odmówią tej prośbie

Jeden z czytelników.

Chicago, 4go Października 1885.
Szanowny Redaktorze!

Na posiedzeniu Tow. Pol. Krawców z dnia 19go Lipca wybrano nową Administracyę jak następuje:

Ob. M. Zwierzchowski	jako	Prezydent,
,, J. Koralewski	,,	Vice ,,
,, I. Skowroński	,,	Sekr. prot.,
,, P. Iwicki	,, ,,	finn.,
,, J. Zieliński	,,	Kasjer,
,, J. Szymański	,,	Chorąży,
,, P. Sobacki	,,	podchorąży,
,, A. Jarosz	,,	,,
,, J. Belitz	,,	Marszałek,

Rada Gospodarcza:

Ob. S. Lauferski, P. Sowadzki, i S. Hajdukiewicz.

Komitet zabaw:

Ob. S. Lauferski, J. Szymański i K. Dorszyński.

W końcu ja niżej podpisany korespondent, serdecznie wzywam Was bracia Rodacy i koledzy Krawcy, łączcie się wszyscy do naszego Towarzystwa, wiem iż w całej Ameryce nie znajdziecie takiego, aby się składało z jednej Narodowości, z jednej Religii i jednego Rzemiosła. Posiedzenia odbywają się w pierwszą niedzielę po piętnastym każdego miesiąca, w Anrora Turn Halli, przy Milwaukee av. i Huron ulicy.

Niech żyje Tow. Pol. Krawców i ich zacny Prezydent A. Zwierzchowski.

Jg. Skowroński, sekr. prot.
207 W. Taylor str., Chicago Ill.

Lwów, 13 września 1885.

Wycieczka Polaków do Węgier.

Odbyła się wielka wspaniała uroczystość, jakiej dawno ziemia nasza nie oglądała....

Gdy dokoła narody i rządy wrogo na się patrzą, jedne na drugie dybią, a spotykają się tylko w uściskach setek dział i karabinów, w chwili gdy zjazdy monarchów, otoczone tajemnicą pewnie nie o dobrze ludów lecz o swej władzy radzą, — patrzcie! dwa narody niewolne, obce pochodzeniem, ale zbratane wspólnemi dziejami, wspolnemi bolami padają sobie w ramiona. I e dziwo: nie mówią o zemście na swych ciemięzców, nie przepowiadają krwi nowego rozlewu! A za to dłoń w dłoń, w jeden takt serca radosnej zażywają chwili.... Wspominają dawnych dziejów osnowę, co ich skojarzyła, związała; wspominają owego Ludwika węgierskiej krainy Wielkiego nam ztąd miłego, że ojcem był Jadwigi, żony Władysława Jagiełły; mówią o wspólnej na Turków wyprawie, o krwi razem przelanej pod Warną i Mochaczem. My wołamy: wyście nam dali Batorego; oni mówią: od was biegli ku nam wielcy bohaterowie naszej wojny o niepodległość: Bem, Dembiński, Woroniecki, krwią oni swoją naszę przyjaźń uświęcili.... A chociaż na tych wspomnieniach przestają, z przeszłości bije jak promień ta myśl wielka: nie opuścimy się a czy głos ”Talpra Magyar” czy nasz: ”Do broni!” za wolność i niepodległość rozlegnie się, znajdziemy się na jednem pobojowisku....

Biegnie jeden pociąg ze Lwowa drugi z Krakowa ku węgierskiej ziemi. Nie jadą pany ni magnaty, odwykli już snać od czułości, prócz dla tych co ich dóbr strzegą a pierś ich orderami zdobią.... Zostańcie w domu, nam bez was lepiej: nie potrzebujemy opieki dawno! Jadą mieszczan e Lwowa i z pod Wawelu, jadą profesorowie, uczeni, artyści, deputacya młodzieży polskiej, jadą Polki, żony i córki uczestników wyprawy. Obywatele miast stroje przywdziali świąteczne na jakie im dawne królewskie przywileje i konstytucye pozwalały: kontusz, żupan i karabela.

Wesoło i gwarno, radośnie jadą, bo do przyjaciół i druhów. Pociąg mija Karpaty, pasmo gór się rozdziera w piękną, uśmiechniętą, jeszcze zieloną dolinę. Pędzimy. Aż tu ze wsząd okrzyki: niech żyją, elyen, vivat Polonia! Od pierwszej stacyi aż do Pesztu niema owacyom i przyjęcia końca. Na każdej czeka nas żupan, ksiądz, honwedzi; oczekują nas flaszki pysznego wina. W Miskolon tysiące ludu porywa nas w swe uściski, wiodą do suto zastawionego stołu; a chociaż mówią po węgiersku, my ich rozumiemy, bo poza językiem dźwięków i słów jest język uczucia, miłości, co się bez nich obywa.... W Hatwan czeka już deputacya miasta i młodzieży. Do Pesztu nadjeżdżamy o 4 godziny później niż mieliśmy zdążyć wedle programu. Nic to nie szkodzi: tłumy ludu stoją na ulicach i czekają. Dziewczątka w bieli rzucają kwiaty pod nogi, burmistrze obu miast dr. Mochnacki i Szlachtowski jadą otoczeni banderyą konną z młodych Węgrów. Wszędzie porządek, entuzyazm, radość, okrzyki pełne szczerej przyjaźni. Wśród tego muzyka uderza w znane nam tony: ”Boże coś Polskę” grają. Potężny śpiew z tysięcy piersi wyrywa się ku niebiosom. Węgrzy w swoim my w swoim śpiewamy języku, ale różnicy niema — jedna prośba, jedna modlitwa. Wszyscy zdjęli kapelusze z głowy, na wszystkich twarzach bije uczucie wielkie, podniosłe: Wielka to chwila, którą przerywamy....

Rankiem na drugi dzień 7 września, przyjmują nas na wystawie. Z nad Dunaju, gdzie był punkt zborny, jedziemy w 200 dorożkach ku ogrodowi mieszczącemu obecnie wystawę. Nowe owacye po drodze, nowe okrzyki. U wstępu do głównego pawilonu wita nas prezydent wystawy hr. Zichy serdecznemi słowy. Wystawa przechodzi wszelkie oczekiwanie. Widzimy co może zdziałać naród, który po wojnie o niepodległość wywalczył sobie swobody polityczne, zabrał się do pracy całą duszą stworzył wielkie dzieło. Gdzie spojrzysz wyrywa ci się okrzyk podziwu. Jakaż nauka dla nas? Stać wytrwale przy jednem dążeniu, nie ustępować ani na krok, z żelazną konsekwencyą iść do raz wytkniętego celu — oto co potem i na polu przemysłu i na polu bogactwa narodowego odbije się korzystnie, odbije się świetnie. Nie drogą odwrotną — jak każą nam wielcy mężowie pożarnej straży galicyjskiej! O 2giej tegoż dnia dało miasto wielki bankiet. Bankiet był istotnie wielki i wspaniały. Przeszło 600 osób zasiadło w sali muzycznej, Polacy i Węgrzy. Muzyka przygrywała pieśni patryotyczne, posypały się mowy pełne rzewnego zapału. Mówił Rath, pierwszy prezydent Pesztu i Zichy prezes wystawy, z naszych obaj przewódzcy wyprawy, profesor Roszkowski, deputat młodzieży dr. Lisiewicz w języku łacińskim, którego jak słusznie podniósł, ojcowie nasi w wspólnych używali przemówieniach.

8go Września dzień jeszcze pamiętniejszy. Rano gromadzimy się wspólnie z Węgrami w kościele gdzie śpiewamy ”Boże Wielki, Boże Mocny!” i tłumnie w kilkanaście tysięcy idziemy na cmentarz złożyć wieniec na grobie Deaka, Węgry na grobie Woronieckiego. Z okien powiewają wzdłuż ulic, które mijamy flagi narodowe polskie i węgierskie a wiatr niemi igra i zwija w jeden potężny sztandar. Może to w tych powiewach część historyi przyszłości się mieści, historyi wschodu, który stoi pewnie na przełomie i przyjmie za lat niewiele inne formacye....

Z cmentarza gdzie świetne przemówienia zapaliły dusze nasze, idziemy przed posąg Petőfiego, wielkiego wieszcza i bojownika węgierskiego z r. 1848. Umyślnie do niego kazano iść przy końcu, abyśmy się znużyli, a myśmy z grobów, z cmentarza przenieśli nową siłę i nowy zapał. Nierozsądni...., nie wiedzieli, że z przeszłości dalekiej smuje się nić wspólności dwóch narodów....

Posąg Petőfiego jest arcydziełem. Na podniesieniu stoi postać poety z wzniesioną prawicą w chwili gdy wielka pieśń jego woła: powstań Madziarze! Za draperyą, która go pokrywa, wysuwa się szpada. — Tu dopiero, u tego posągu wylały się serca. Złożono pyszny wieniec od Polaków i od Polek. — Akademik Lisiewicz przemówił gorąco jak należało w tem miejscu.

Po południu odbyła się wspólna wycieczka na wyspę Małgorzaty, wieczorem opera dała przedstawienie paré dla gości. O ½11 w nocy rozpoczął się bankiet literatow na cześć naszą, gdzie szereg toastów w 7miu językach zakończyło staropolskie: ”Kochajmy się”. Przemawiali tu z naszych: profesorowie Zoll i Strzeszewski ze Lwowa, redaktor Kuryera lwowskiego Rewakowicz, przestrzegający Węgrów przed reakcyą szerzącą się w Austryi, a w końcu syn rabina lwowskiego Loewenstein w pysznej mowie pełnej dowcipu. Kto mówił po polsku znalazł tu tłómacza w osobie młodego docenta uniwersytetu peszteńskiego Ludwika Szadeczky'ego, który oddaje się szczegółowo badaniu stosunków węgiersko-polskich i nabył w naszym języku znacznej wprawy.

W środę wreszcie ostatniego dnia oficyalnych zabaw dnia 9 września, fotografowaliśmy się wszyscy u stóp jednego z pawilonów wystawy; obaj prezesi lwowski i krakowski goszczeni przez cały czas na koszt miasta, byli tegoż dnia na bankiecie u prezydenta miasta. Reszta gości rozproszyła się i zwiedzała osobliwości. Ulica Andrassego napełniała wszystkich podziwem, bo istotnie jest ona pomnikiem rozwoju nowego budownictwa w Peszcie a może zaimponować nawet temu, kto widział już Paryż i inne stolice europejskie.

Kończąc to pobieżne sprawozdanie odsyłam Czytelników do obszerniejszych opisów gazet lwowskich i krakowskich.

Uroczystości peszteńskie powinny cieszyć nie tylko każdego Polaka i Węgra — one mogą być rękojmią, że dzieje wschodu Europy nie będą oddane bez ale w ręce panslawizmu, że są jeszcze narody, które nie zrzekną się swych praw by zatonąć w morzu despotyzmu i barbarzyństwa wschodniego. —

B—n.

Dziecię STAREGO MIASTA.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

narysowany z natury
— przez —
B. Bolesławitę.

Ciąg dalszy.

— Gdybyś mnie Jejmość posłuchała! — przerwał Młot. — Ja wszystko ślicznie zrobię, tylko kapelusz Jejmościn licho weźmie.

— Mój?... a to jak?

— Muszę się przebrać po kobiecemu, to mnie przecie przepuszczą; wąsów chwała Bogu, nie mam jeszcze. Dajcież mi byle jaką spodnicę z przeproszeniem, chustkę, salopę, a nadewszystko kapelusz.

Jędrzejowa skoczyła uradowana.

— I tybyś to zrobił? — spytała, całując go w zakrwawioną głowę.

— Nie zrobiłbym ale zrobię, moja Jejmość, i to póki jeszcze gorączki trocha jest i złości wyniesionej z boju; bo znam moję naturę, że potem siły mnie odbiegną. A — dodał na ucho — i krwi mam pełne buty, i noga puchnie.

Starej łzy się puściły jak groch z oczów i odepchnęła go powoli.

— Nie, nie! toby było okrucieństwo!... a nuż pochwycą? To być nie może! nie pójdziesz!

Ale wtem spojrzała na syna, i postrzegła, że twarz jego coraz stawała się bledszą, a na podłodze kałużka krwi zgęsłej przekonywała o niebezpieczeństwie, bo się coraz zwiększała. Chłopak trzymał się siłą duszy całą, ale co chwila mgliste jakieś mroki i białe płatki przesuwały mu się przed oczyma, sen gorączkowy go ogarniał.

Młot znikł, skinąwszy na służącą. Postrzegł i on, że było pilno potrzeba ratunku; pochwycił pierwsze suknie kobiece, jakie znalazł; śmiejąc się, ale drżący je przywdział; a gdy się przejrzał w zwierciadle, sam się sobie zadziwił... tak był podobny do ładnej, trochę mężnej i silnej dzieweczki. Tacyto bohaterowie o twarzach nieporosłych do największych ofiar byli zdolni. Despotyzm, jak klimat gorący, wczesną wyradza dojrzałość.

Nie można było świecić po wschodach; odemknięto drzwi ostróżnie, i w ciemnościach zsuwać się począł Młot z opuchłą nogą ku dołowi, co chwila sycząc z bólu. Gdy nareszcie z wielką biedą dowlókł się do drzwi, znalazł je zamknięte; a stróż, który drżąc przy nich czatował, ledwie zapłacony zgodził się ostróżnie je odemknąć i wypuścić go na ulicę. O trzy kroki stał żołnierz, o pięć policjant pijany. Młot minął pierwszego, ale drugi go za ręke pochwycił.

— Wracam do domu z roboty! — rzekł cieniuchnym głosem młody chłopak — proszę pana!

— A czego się włóczysz po nocy? ćmo ty jakaś!... do cyrkułu!

Młot mimo nogi spuchłej, wyrwawszy się, był już o kilka kroków, i poszedł dalej, wymijając z kolei drugiego żołnierza policjanta, żandarma, patrole. Wszystkich udało mu się jakoś ujść i znikł w ciemnościach. Z okna Jędrzejowa go żegnała krzyżem świętym, relikwjami świętego Bonifacego, i choć noc była ciemna i mglista, dojrzała oczyma matki, że ujść mu się udało.

Gdy powróciła do łoża Franka, znalazła go w tej samej postawie, walczącego ze srogim bólem i osłabieniem niewymownem; pocichu prosił ciągle wody, ale głosu mu z piersi brakło. Spojrzawszy na matkę, ożywił się nieco.

— Gdzież Młot? — spytał. bo już zapomniałem o jego odejściu.

— Jakto?... ale cicho!... poczciwe, anielskie serce... przemknął się.

— Ale on ranny!

— O! i potłuczony, ale poszedł.

— O! coto za serce! co za siła!

— Nie mów... to cię męczy. Ściśnij ręke, może się krew zatamuje, a Pan Bóg ześle doktora.

Noc była późna, głucha cisza jak po burzy, w całem mieście spokój jakiś groźny, milczący, poważny. Jędrzejowa w rozpaczy, którą objawić się lękała, klęczała przed obrazem Matki Boskiej, gdy w parę godzin ktoś zapukał ostróżnie.

— Od Młota — rzekł przeze drzwi — puszczajcie!... Otwarto i młody człowiek w mundurze wojskowym wbiegł szybko do pokoju; nie przywitał się nawet, rzucił okiem tylko i

— Wody! bandażów!... — rzekł żywo. — Gdzie ranny?

Matka poprzedziła go spiesznie. prowadząc za sobą; doktor wbiegł.

Gdy rękę rozciętą zaczęto rozwijać, Franek mimo wysileń, aby się utrzymać przytomnym, omdlał. Jędrzejowa załamała ręce, lekarz był chmurny i zafrasowany; otrzeźwiono wprędce rannego i wzięto się do opatrywania.

— Czy stracę rękę? — zapytał pocichu chłopak.

— Ale gdzież znowu? nie nie! nie!... Krwi tylko dużo ci uszło, — szepnął doktor. — Matka słucha; gdy opatrywać będę, choć cię zaboli, nie krzycz... z ulic mogą także posłyszeć. Bóg da, będziesz zdrów i odemścisz im tą samą ręką; męztwa tylko!

W ciszy, wśród nocy, pokryjomu odbyło się to pierwsze opatrzenie rany; a choć doktor powiedział, że ręki nie straci, przecięta głęboko, nie robiła nadziei, żeby do niej władza wróciła.

Gdy wszystko było skończone.

— Jutro, — rzekł do Jędrzejowej, — chociaż chory i osłabiony, życzyłbym mu jakkolwiek się ztąd wynieść;... na Starem mieście będą pewnie wszystkie domy przetrząsać; potrzeba go schować.

— Ale dokąd? jak? — zawołała Jędrzejowa. Doktor milczący wysunął się powoli.

Nazajutrz rano, choć jasny dzień ostudził nieco fantastyczne wrażenia wieczornego spotkania, miasto całe drgało niem jeszcze, burzyło się gniewem i zgrozą; znać było, że dramat ledwie się rozpoczyna; że wcale nie ustraszeni wieczornem starciem, rozpłomienieni krwią, nie poprzestaną na tem.

Po kościołach odbyły się zaraz żałobne nabożeństwa za tych, którzy nieznani z imion w nocy z ran odniesionych polegli; opisy wypadku rozchodziły się po mieście szerząc oburzenie, rozpłomieniając dusze. Tylko starczyzna komitetowa starała się na wodzy utrzymać goretszą szlachtę towarzystwa, spodziewając się nareszcie dobić się do portu bez szwanku i wycofać legalnie.

Za dwa dni posiedzenie zamknąć się miało. Nazajutrz obradowano w sali i obradowano na mieście; znaczna część szlachty czuła, że miasto słusznie wymaga, aby dała znak życia: ale śmielszych głuszyła większość chłodna, a wreszcie odraczano wszystko do ostatka, chciano zbyć obietnicą uwłaszczenia i rozjechać się.

W ulicach przebiegały prądy różne: młodzieży, co budziła do życia, i starszych, co je pragnęli wprowadzić na jakąś drogę mniej niebezpieczną.

Ku wieczorowi jednak wzrósł niepokój ogólny. Na Starem mieście cisza panowała głęboka, ale z przepowiednią burzy.

Biedny Franek po opatrzeniu rany usnął trochę. Matka siedziała u jego łoża i płakała modląc się; ranek nadchodził; potrzeba było wynieść chorego, czy wywieść gdziekolwiek... ale dokąd? sami jeszcze nie wiedzieli. Owocarka mało miała stosunków i przyjaciół. Franka towarzysze wszyscy zajęci sprawą ogólną i własnem niebezpieczeństwem lub cierpieniem. Stara umiała się modlić, nie potrafiła nic wymyślić.

Jak świt jednak nie postrzeżona wymknęła się z pomieszkania poczciwa służąca Kasia, wziąwszy dzbanek w rękę, niby po wodę; ale ze dzbankiem pobiegła na Podwal, mimo żandarmów i policji.

Choć tak rano jeszcze, w oknie Anny blade już migało światełko; nie wiedziała ona nic jeszcze o losie przyjaciela, ale nie spała noc całą. Była w pobliżu walki, na placu zamkowym, żandarmi ją odepchnęli, ledwie do domu przed naciskiem żołdactwa schronić się mogła, słyszała krzyki, jęki poruszyły jej serce, przeczuwała w nich głos brata. Z opowiadań o rannych, o potratowanych, niepokój stworzył marzenia które jej usnąć nie dały — płakała, modliła się, drżała czekała dnia ażeby wybiedz i dowiedzieć się. Poczciwe serce ubogiej dziewczyny, Kasi, wszystko to rozumiało, przeczuło, poleciało do niej wprost, ale drzwi jeszcze znalazła zaparte przed

Pogadanka tygodniowa.

A więc z numerem dzisiejszym rozpoczyna się składka amerykańska na rzecz wygnanych naszych przez Bismarka braci. ”Ojczyzna” z Buffalo w zacnym zapale dla sprawy narodowej równocześnie z nami rozpoczęła tę szlachetną agitacyę i posunęła się nawet dalej, bo, uznając siebie organem związku, wzywa Związek Narodowy, ażeby wysłał delegata do Nowego Yorku w celu przyjmowania wypędzonych, albo przynajmniej naznaczył komitet, któryby szczerze tą sprawą się zajął. Nasze zdanie w tym względzie wypowiedzieliśmy i wyczekujemy dzisiaj głosu naszego Cenzora, Franciszka Gryglaszewskiego, ażeby dalsze w tej mierze poczynić kroki. Szczerą prawdą są słowa naszej siostry ”Ojczyzny”, że Związek obecnie ma najlepszą sposobność pokazania, że nie na martwem słowie opiera swe dążności, lecz czynem może pokazać, że godzien swej roli, którą postanowił objąć wśród Polonii amerykańskiej. Tyle w ostatnich czasach uczyniono w celu ogólnej zgody i pojęcia prawdziwej pracy zbiorowej, że przedewszystkiem wszystkie grupy związkowe powinny zrozumieć cel pomocy dla uciśnionych naszych braci. Żadna grupa związkowa nie może się uchylić od tej pomocy — w imię Boże, w imię Ojczyzny wypełnijmy nasz obowiązek, a Bóg nam dopomoże i dozwoli wznieść wielki gmach Związku Narodowego, godny imienia Polskiego. Z dzisiejszego sprawozdania sekretarza jeneralnego widzicie rodacy, że kilkudziesięciu członków wstąpiło do naszego grona, a między niemi nowa grupa w Detroit. Z tem większą radością witamy tę nową grupę w pośród nas, że zacny i szlachetny proboszcz tamtejszej parafii ks. Kolasinski żywem słowem nawoływał swych parafian do łączenia się pod sztandar narodowy. Cześć niech będzie polskiemu kapłanowi, który tak pojmuje swe obowiązki! Tyle dobrego słyszeliśmy o wszystkich kapłanach tego nazwiska w Ameryce, że nawet nie można się było niczego innego spodziewać.

Z korespondencyi nowoyorskiej widzimy, że i w Nowym Yorku myśl doniosłości Związku Narodowego poczyna się przebijać. — Są to małe dopiero zaczątki, ale ufamy zdrowemu zmysłowi naszych rodaków i wiemy, że w krótkim czasie Nowy York stanie w rzędzie z innemi kolonjami polskiemi. Niedawne nasze wystąpienie przeciwko jednemu z Towarzystw nowoyrskich wywołało bardzo ostrą krytykę przeciwko nam i niemal wlały w nas przekonanie, że, chociaż mimowoli, krzywdę uczyniliśmy naszym rodakom. Bo niezważając na anonimowe listy, odsądzające nas od czci i wiary, otrzymaliśmy także komunikacye od tak zacnych patryotów jakiemi są panowie Grodzki i Sunderland w Nowym Yorku. Gorzkie czynią oni nam wyrzuty, że, zamiast łączyć, rozbijamy Polaków i oddalamy od siebie tych, którzy niebawem mieli się połączyć z nami. Długo myśleliśmy nad tą sprawą, i doszliśmy wreszcie do przekonania, że nasze wystąpienie było w miejscu i że było koniecznem. Lecz czemże jest redaktor ”Zgody” w obec dobra ogólnego? Jest on jednostką, którą każdej chwili usunąć można, byle ogół na tem zyskał. Niechaj zatem wszystkie Towarzystwa Nowo-Yorskie razem z deklaracyą przystąpienia do Związku, prześlą skargę do Cenzora przeciwko redaktorowi organu, a z radością tenże ustąpi, bo zobaczy, że swym upadkiem zjednał setki członków szlachetnej naszej instytucyi. Macie panowie w Nowym Yorku najlepszą sposobność wymierzenia sobie sprawiedliwości — jeżeli jesteście przyjaciołmi Związku, jak powiadacie, podejmiecie ją, a jeżeli rzucacie tylko słowami bez znaczenia — to zamilkniecie i pozwolicie tej małej garstce, która zkupia się dzisiaj pod dewizą ”Polonii” uczyć was prawdziwego patryotyzmu.

Za artykuły pod rubryką ”Nadesłane” redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności.

Zaloty Bismusia.

Koperczaki do Karolci zaczął stroić Bismuś stary,
I już dla niej ot wyprawę wysłał świeżą i sztandary.
Na ten widok Karolina z siostrzyczkami wszczyna krzyki,
Które matkę z snu zbudziły. ”Cóż to znaczą twe wybryki?” —
Groźnie woła; ”ty tyranie, czemu spokój mi zakłócasz?”
”Wielbicieli moim córom lekkomyśnie czyż narzucasz?
”One wszystkie zaślubione, a więc szkoda twoich trudów;
”Wracaj skądżeś tutaj przybył, bo gotowam, choćby z nudów,
”Z tobą po wód tych zwierciadle tak poigrać, że bez śladu
”Zaginiecie, jak to ziarno, co po ciężkiej klęsce grodu,
”W ziemię wbite, już nie ujrzy spichrza progu.
”Precz mi z oczu, ty niecnoto, i szlachetnych dusz ty wrogu!” —

*

Zobaczywszy taki dąs,
Bismuś tylko skręcił wąs,
Do odwrotu dał tuż znak.
Cofając się jakby rak,
Przez ząbeczki wydał głos,
Aż mu w górę stanął włos:
”Wenn nicht heute, so doch morgen,
”Werd ich kommen von euch borgen
”Ein klein Stückchen euer Insel:
”Nur nachgeben wird ein Pinsel”.

Józef Kropiwnicki.

Zagadka.

(Kto ją pierwszy odgadnie, dostanie jednę z wysp Karolińskich).

Spojrzał na mapę,
Wyciągnął łapę
Po jakąś Yapę,
I dostał w papę.

Józef Kropiwnicki.

Polska.

Rząd moskiewski rozpoczął wydalalania poddanych Niemiec z Królestwa Polskiego.

,,Goniec Wielkopolski'' donosi, że no początku Sierpnia wyprawił Oberpolicmajster z Warszawy transport 140 poddanych pruskich, którzy albo nie mieli paszportu, lub go przetrzymali albo też były ich paszporta w nienależnym porządku.

Konsul pruski dał każdemu tak zwaną ,,Reise-Route'' z nakazem udania się najprostszą drogą na miejsce urodzenia w Prusach, — oberpolicmajster atoli wysłał ich dnia 7 Sierpnia 1885 r. razem pod strażą wojskową do granicy w Alexandrowie.

Koleją żelazną dojeżdza się w pięć godzin do Alexandrowa, transport atoli szedł zwolna piechotą, odpoczywając i nocując po więzieniach i dopiero 19 Sierpnia przybył na granicę. Mężczyzni szli w kajdanach skuci po dwóch, kobiety i dzieci szły wolno. Większa część chciała wyjechać z kraju koleją żelazną własnym kosztem, na to jednak nie pozwolono.

Byli to ludzie rozmaitej kondycji, prości robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, ludzie młodzi i starsi, z kobiet służące, żony współ-transportowanych mężów, bony i guwernantki, po większej części Niemcy co do języka i narodowości.

,,Gazeta Narodowa'' pisze jednak, że w tym transporcie było wielu rodaków naszych rodem z zaboru pruskiego, ludzi zupełnie biednych.

Korrespondent rzymski dziennika ,,Politische Correspodenz'' donosi. — W kołach Watykańskich mówią, że rząd pruski trwa ciągle przy tem, aby na Stolicy Arcybiskupiej w Poznaniu nie zasiadł Polak. Postanowienie to Pruss nie pozwala Kurji załatwić sprawy obsadzenia opróżnionej stolicy. Papież proponował kilku kandydatów narodowości polskiej, których nominacja nie zagroziłaby w niczem porządowi politycznemu Pruss, ale rząd ich odrzucił. Stolica Apostolska uważa za całkiem uprawione żądanie Polaków' aby arcypasterzem gnieżnieńsko-poznańskim był ich rodak.

Artykuł ,,Budapester Tagblattu'' pod napisem: ,,Nasi polscy goście'', ropoczynający się od mota: ,,Jeszcze Polska nie zginęła'', opiewa, jak następuje:

,,Burzliwe czasy przeszły nad oboma narodami, które dzisiaj uroczyście święcą panowne spotkanie się, a których losy i charakter tak są do siebie podobne. Jakże często walczyły one razem jako przedmurze chrześciaństwa przeciw Turkom i Tatarom i jak wytrwale i z jaką podziwu godną walecznością bojowały one za konstytucyonalizm, którego im inne narody zazdrościły. A jak często znowu w szczęściu i spokoju żyły obok siebie pod berłem wspólnego monarchy. Znowu jednak noc następowała, znowu smutne dni nadchodziły i znowu musiano walczyć o to wszystko, co krwią serdeczną przodkowie zdobyli. — Jednemu tylko narodowi udało się wyjść z tej walki zwycięzko i rozkwitnąć nowem narodowem i zupełnie samoistnem życiem państwowem; drugi naród, otoczony nieprzyjaciołmi, przez własnych synów zdradzony, mimo bohaterskiej obrony został przez zwycięzców rozerwany. — Dzisiaj widzą się one znowu: oko w oko, ręka w rękę wspominają o przeszłości, o minionych dniach radości i boleści. Jeden towarzysz nieszczęścia przychodzi do drugiego, ale nie idzie on mu na pomoc w boju, tylko, żeby bez zazdrości podziwiać jego zdobycze ostatnich czasów, obejrzeć pracę jego zapobiegłych synów i cieszyć się tym widokiem. — Witajcie nasi towarzysze losu przez tak długie wieki! Witajcie w granicach naszego kraju, w murach naszego grodu! Pielgrzymując po Budapeszcie, oglądając wznoszące się dumnie pałace i ogrody, które świadczą o szczęściu i dobrobycie, spozierając na spokojną, majestatycznie płynącą naszą rzekę, pokrytą okrętami, obładowanemi produktami kraju, i na te liczne, wyrzucające dym w niebo kominy fabryczne, podziwiając pomniki, które wznieśliśmy zwycięzkim naszym bojownikom za wolność, narodowość i mowę ojczystą — jeżeli wam serce żywiej zabije i o własnym kraju wspomnicie, to pamiętajcie, że i Węgry smutne dni przebyły, że i Węgry były w więzach, ale nie zwątpiły nigdy w Boga i sprawiedliwość.''

Rozmaite Wiadomości Europejskie.

O ile z początku rewolucya w Rumelii i przyłączenie takowej do Rumunii nie zagrażało wcale pokoowi europejskiemu, o tyle dzisiaj postać rzeczy sie zmieniła i można spodziewać się znaczniejszych zawikłań politycznych. Postępek Rumunii obudził chęć zdobyczy w innych kraikach bałkańskich. I tak Serbja koniecznie chciałaby zająć Macedonię, a Grecya Albanję. Spojrzyjcie na mapę a zobaczycie, że wtedy nie wiele zostałoby się sułtanowi z posiadłości europejskich. Lecz znowu z drugiej strony większe państwa, jak Rosya i Austrya, czychające już od lat, na spadek po zamierającej powoli Turcyi, z niechęcią widzą wzrost małych państewek bałkańskich — bo tak Rosja jak Austrya spodziewają sią, że kiedyś zagrarną to wszystko.

Austrya od roku 1866, gdy przez Prusaków formalnie wyrzuconą została ze związku niemieckiego, poczyna się przekształcdć na państwo słowiańskie — i jako takie, zamyśla kiedyś objąć naczelnictwo nad wielkim związkiem słowiańskim, który niezawodnie kiedyś w przyszłości się utworzy. Rosja do tego samego dąży celu. — Nie potrzeba być żadnym prorokiem politycznym, ażeby na pewno przepowiedzieć, że w bliskiej przyszłości przyjdzie do wojny pomiędzy temi dwoma państwami. Sympatja polska po żadnej nie stanie stronie, bo jeżeli Rosja nic nie warta, to i Austrya nie wiele więcej. Oddajmy się nadziei, że Bóg, Pan narodów, pokieruje sprawą tak, iż godniejsza z obydwóch wymienionych narodowości stanie na czele słowiańszczyzny

---

Wybory we Francyi wypadły na korzyść republikanów, a p. Ferry obrany został w swym dystrykcie wielką większością głosów na deputowanego.

Z przyjemnością notujemy artykuł ,,Kuryera Paryskiego,'' w ktróym tenże niewiadomością zmiany w redakcyi tłomaczy swą wycieczkę niepochlebną przeciwko ,,Zgodzie''. Wedle naszego zdania, ,,Kurjer Paryzki'' poszedł dalej, anieżeli uczciwość dziennikarska tego dozwala. W ,,apologi'' naszej wcale nie było powiedzianem, że Janko Studzieniecki przysłał nam owe artykuły przeciwko ,,Kurjerowi'', a jeżeli ,,Kurjer'' z tego wysnuł całą historję obelżywych uwag przeciwko naszemu Korespondentowi — nie jest to winą naszą, lecz po prostu, brakiem taktu ze strony ,,Kurjera Paryskiego''. Pan Rayski z Paryża, piszący pod owym pseudonimem do ,,Zgody'' znany nam jest z innego źródła, jako szlachetny patryota, a że nie potrafił sobie zjednać uznania wydawcy ,,Kurjera, z tego nic a nic nie wynika. Korespondencye pana Rayskiego są na wskroś polskie — i my uważamy je za ozdobę pisma Związkowego — bez względu na zapatrywania innych gazet.

Wszelkie zaczepki wymierzone przeciwko naszemu Korespondentowi podejmiemy jako wymierzone przeciwko nam, nawet gdyby nam przyszło podjąć walkę przeciwko ,,Kurjerowi. Powtarzamy jednakże, że szanujemy ,,Kurjera'' że uważamy Jego, za **bardzo** pożyteczne pismo na emigracyi i z niechęcią tylko do walki z nim wystąpimy — a mamy nadzieję, że ,,Kurjer widząc nasze dobre chęci przestanie prześladować **bez powodu** naszych korespondentów.

Bióro Związku Nar. Pol.

Jako członkowie Związku przyjęci zostali.

Dnia 1go Września.

Tow. ,,Kółko Dramatyczne'' w Winona, Minn.
M. Tuziński,
J. Andrzejewski.

Dnia 6go Września.

Tow. ,,Postęp'' w Duluth, Minn.
W. Grams,
F. Senk,
S. Mencel,
J. Michor,
M. Kaminski,
J. Golcz,
J. Senk,
P. Walczak.

Dnia 20 Września.

,,Zjedn. Pol.'' w La Salle Ill.
A. Wadzinski, z listy członków pojed.
J. Sidłowski,
A. Bartosiak,
S. Stachowiak.
,,Zw. Nar. Pol.'' w Filadelfii.
F. Wałnowski, napowrót przyjęty.
Teod. Wałnowski,
Teof. Wałnowski,
J. A. Serafin,
T. Kucielski, napowrót przyjęty.
W. Łochowicz,
J. Łochowicz,
F. Kaszyński,
T. Ogórkiewicz.

Tow. ,,Synów Polski'' w Detroit nadesłało deklaracyę pod datą 30 Września i jako grupa Związkowa przyjęte zostało.
W. J. Melin,
W. Melin,
S. Pasternacki,
B. Pasternacki,
S. Tomalczyk,
J. Welzand,
A. Kopski,
F. Kwitowski,
F. Ziołkowski,
F. Strzyżewski,
J. Budnik,
P. Knytter,
W. Norkiewicz,
W. Łukaszewski,
S. Ciesielski,
J. Priba,
M. Kopidłowski,
J. Łukaszewski,
W. Welzant,
J. Kozlowski,
A. Derring,
A. Priba,
F. Kulwicki,
P. Melin,
F. Śliwinski,
J. M. Dębinski,
S. A. Pasternacki,
S. J. Józefiak,
F. Melin,
W. Thiede,
J. Toba,
J. Dych.

J. N. Morgenstern,
Sekretarz jeneralny.

Skarbona ”Zgody”

na wygnańców.

Ks. Mączyński	z Oshkosh	$1.00
Ks. D· Majer	ze St. Paul	2.00
Antoni Matz,	”	1.00
J Czapla,	”	50
J. Małecki,	”	25
J. Cichocki,	”	25
J. Gruchot,	”	25
F. Pampuch,	”	10
A. Małecki,	”	25
	Dotąd wpłynęło	$5.60

†

Ś. p. Feliks L. Sołowij rodem z Borutyna w Galicyi zakończył życie w d. 26 Września w szpitalu St. Francis w Nowym Yorku. Zwłoki wyprowadzono w d. 28 Września o godz. 10 rano na cmentarz Św. Trójcy. Zmarły liczył lat 25. Pokój jego popiołom.

Zbiór pieśni Narodowych

na cztery głosy męzkie.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt IV, który zawiera:

Marsz Obozowy,
Do Wszystkich,
Polones Kościuszki,
Marsz Kaszubski,
Krakowiak,
Dawnemi Czasy.

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż takowy, jako i zeszyty 1, 2 i 3 na być można każdego czasu, nadsyłając za każdy 25 c. w markach pocztowych.

Szkoła śpiewu i Śpiewy dla dzieci na dwa głosy. Cena 30 c.

Pod adresem:

Antoni Małłek,
540 Noble Str., Chicago, Ills.

N. B. Sztuki polskie na fortepian są tak samo do nabycia.

TEATR
AMATORSKI
Towarzystwa Śpiewu
SW. CECYLII
w Nowym Yorku

— w —

Sobotę 17go Października r. b.

w Germania
Assembly Rooms, Bowery
między Houston i pierwszą ulicą

I

Consilium Facultatis

Komedya w jednym akcie
S. A. hr. Fredry.

II

Nocleg w Apeninach

Operetka w jednym akcie
hr. Aleksandra Fredry.

Początek o godzinie 8ej wieczorem
Otwarcie Kassy o godz. 7ej.
Pierwsze miejsce 50c.
Drugie miejsce 35c.

PO TEATRZE BAL!

O liczny udział uprasza
KOMITET.

Do Rodakow w Milwaukee i okolicy!

Mam honor zawiadomić Szanownych Rodaków, że z dniem 1go Listopada otwieram pod numerem

596 Mitchell ulicy
SKŁAD TOWAROW ŁOKCIOWYCH.

Mam nadzieję, że Rodacy mię odwiedzą i będą mię wspierali, a ja z mej strony zobowięzuję się dać im wszelkie towary w mym składzie jako to: łokciowe, galanteryjne i damskie ubrania, w jak najlepszym gatunku i po jak najtańszych cenach. Ceny u mnie będą stałe, ale tak niskie że nikt w mieście taniej nie będzie mógł kupić.

Teraz kilka słów do właścicieli domów w tej okolicy. Jeżeli kupcy tam, gdzie macie wasze domy, robią dobre interesa, wasza własność idzie w górę i z tego już względu powinni właściciele domów mię wspomagać.

Z uszanowaniem

V. SCHOENFELD, i SP.

Do moich Rodaków!

Donoszę moim przyjaciołom i znajomym jako też i Polakom w ogólności, że poprzestałem pracować nadal dla kolonii p. J. J. Hof. Stawałem zawsze w obronie Polaków i ich praw i nic w świecie nie zdoła mię od tego powstrzymać, chociaż czasem doznałem tej przykrości, że starano się moje postępowanie przewrotnie sobie tłómaczyć. Dziękując Wam za Waszą szczerą chęć i prawdziwie polską gościnność jaką okazywaliście mi przy odwiedzaniu Was w rozmaitych miejscowościach Stanów Zjednoczonych, polecam się Waszej łaskawej pamięci a mając długoletnie doświadczenie w obieraniu i sprzedawaniu gruntów będę się starał być Wam i nadal użytecznym.

Wasz rodak
Teo. M. Helinski,
569 Greenbush Str., Milwaukee, Wis.

Dnia 30go Września otworzyłem

POLSKA APTEKĘ

434 Mitchell ul. 434
pomiędzy 1szą i 2gą Ave
w Milwaukee, Wisconsin.

Zaopatrzona we wszystko co tylko w pierwszorzędnej aptece znajdować się może.

☞ RECEPTY ☜

przyrządzają się jak najakuratniej.

Perfumy, Mydła, Farby, Oleje, Szkła, Szczotki itd. itd.

nabyć można każdego czasu i po jak najtańszych cenach.

Uprzejme przyjęcie i skora usluga.

Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności, pozostaję
z szacunkiem
Józef Trompczyński.

O **Buyers Guide** jest wydawanym we Wrześniu i marcu każdego roku. ☞ **256** stronnic, 8½x11½ cali, z przeszło **3,500** illustracyami — cała galerya rycin, PODAJE konsumentom bezpośrednio ceny hurtowe wszystkich towarów dla potrzeby osobistej lub familijnej. Opiewa jak zamówić i podaje dokładną cenę wszystkiego, co człowiek potrzebuje, je, pije, nosi lub czem się zabawia. Nieocenione te książki zawierają informacye zebrane z targów całego świata. Prześlemy bezpłatnie jeden egzemplarz do jakiegokolwiek bądź adresu za przesyłką 10 centów na zapłacenie kosztów przesyłki. Prosimy o zgłoszenie się.

Z uszanowaniem
MONTGOMERY WARD & CO.
227 & 229 Wabash Ave. Chicago, Ill.

M. Kucera.

470 Mitchell Str. Milwaukee., Wis.

założył nowy skład
Pieców
wszelkiego gatunku
Towarów żelaznych i blaszanych.

Naczynia kuchenne, narzędzia rzemieślnicze, gwoździe, zamki, zawiasy, noże, łyżki, widelce, sprzęty rólnicze i t. d. można nabyć po cenach przystępnych.

Przyjdźcie i przekonajcie się.

M. Kucera,
470 Mitchell Str.,
Milwaukee, Wis

HUMPHREYS'

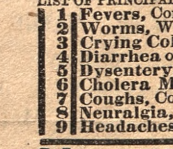

Manual of all Diseases,
By F. HUMPHREYS, M. D.
RICHLY BOUND IN
CLOTH and GOLD
Mailed Free.

LIST OF PRINCIPAL NOS.	CURES.	PRICE.
1	Fevers, Congestion, Inflammations...	.25
2	Worms, Worm Fever, Worm Colic...	.25
3	Crying Colic, or Teething of Infants.	.25
4	Diarrhea of Children or Adults.......	.25
5	Dysentery, Griping, Bilious Colic....	.25
6	Cholera Morbus, Vomiting...........	.25
7	Coughs, Cold, Bronchitis............	.25
8	Neuralgia, Toothache, Faceache......	.25
9	Headaches, Sick Headache, Vertigo..	.25

HOMEOPATHIC

10	Dyspepsia, Bilious Stomach..........	.25
11	Suppressed or Painful Periods......	.25
12	Whites, too Profuse Periods.........	.25
13	Croup, Cough, Difficult Breathing....	.25
14	Salt Rheum, Erysipelas, Eruptions..	.25
15	Rheumatism, Rheumatic Pains......	.25
16	Fever and Ague, Chills, Malaria.....	.50
17	Piles, Blind or Bleeding............	.50
19	Catarrh, Influenza, Cold in the Head.	.50
20	Whooping Cough, Violent Coughs...	.50
24	General Debility, Physical Weakness	.50
27	Kidney Disease.....................	.50
28	Nervous Debility...................	1.00
30	Urinary Weakness, Wetting Bed....	.50
32	Diseases of the Heart, Palpitation..	1.00

SPECIFICS.

Sold by Druggists, or sent postpaid on receipt of price.—HUMPHREYS' MEDICINE CO., 109 Fulton St. N.Y.

Potrzebuję natychmiast
2 chłopców do drukarni.
Dobra zapłata.
M. Kruszka.
415 Mitchel ul. Milwaukee Wis.

Posiedzenie Tow. Politycznego w Brooklynie odbędzie się pod No. 34 Grand Str. w niedzielę dnia 18. Października o godz. 6tej wieczorem. Życzący wyjąć papiery obywatelskie mają się zgłosić po tykiety.

T. Kornobis Pr. E. Odrowąż Sekr.

---

moskiewską tłuszczą i musiała stukać długo, nim jej stróż łając i przeklinając otworzyć raczył.

Pierwszy to raz przychodziła do tego domu, nie wiedziała nawet jak się dostać do Anny, ale instynkt ją prowadził; widywała pannę w oknie, zrozumiała kędy do tego okna wschodami trafić było można; dopukała się do kucharki, zbudziła służącą posłała ją do Anny.

Nie było chwili do stracenia, chorego potrzeba było przenieść gdziekolwiek, aby go uchronić od straszniejszej nad śmierć cytadeli. — Gdy drzwi pokoju Anny otworzyły się o tak niezwykłej godzinie, biedne dziewcze na pierwsze ich skrzypnięcie domyśliło się nieszczęścia.

Dobra wieść nigdy się nie spieszy, czeka ona przebudzenia, szanuje sen; — złowroga, pędzi, ściga, aby co żywiej w szpony pochwycić serce człowieka. Nim służąca otworzyła usta, Anna już się porwała, konwulsyjnie zaczęła ubierać. Od wczoraj czuła nieszczęście — czekała na nie.

— Pani, — szepnęła sługa — przyszła służąca ze Starego miasta od owocarki.

— Zabity? — krzyknęła załamując ręce Anna.

— O! nie, żyje — ale...

— Uwięziony?

— Nie.

— Mów! mów.

— Ranny, lekko ranny, tylko widzi panienka, jego ztamtąd koniecznie wynieść potrzeba, oni sami niewiedzą dokąd; jak dzień będzie pewnie rewizja po Starem mieście, i wezmą go do cytadeli.

Blada jak trup, bez oddechu, Anna wpół już odziana, pochwyciła ubranie sama jeszcze nie namyśliwszy się co pocznie, nie wiedząc dokąd pójdzie — czuła tylko że coś robić musi, że iść gdzieś powinna. Myślała paść do nóg ojcu i prosić go — ale godziłoż się spokój i bezpieczeństwo starca narażać?

W rządzie rosyjskim litości ludzkiej, poszanowania uczuć człowieczych nie ma; ten, kto ocali nieszczęśliwego, jest współwinowajcą; kto zdradza go, wedle nich pełni cnotę; — a potem dziwią się oni, że społeczne posady pod nimi się chwieją, i narzekają na socjalistów! Runą one po tych prześladowaniach, po tych okrucieństwach bezdusznych, po pożarach, mordach i rabunkach.

— Nie, — rzekła Anna — ojciec niech śpi spokojnie, ja pójdę gdzieindziej szukać litości! ale dokąd?

W głowie się jej zawracało, myśl błądziła w kółku jakiemś z którego wyjść nie umiała, pamięć nie przywodziła imion, władze słuchać nie chciały, bo ból serce uciskał.

Ale już mężne dziewcze było ubrane, gotowe... Anna spojrzała na portret matki wiszący w jej izdebce, jakby zeń chciała zaczerpnąć odwagi i siły — i wyszła milcząca.

W kuchence, oparta o mur, płakała Kasia drząca.

— Panienko, ratuj!

— Słuchaj, — przerwała Anna do służącej — powiecie panu gdy się obudzi że ja poszłam do kościoła, do chorej przyjaciółki — skłamcie co chcecie, byle był spokojny; a ty Kasiu, mów, czy wiesz mieszkanie którego z przyjaciół panicza? tu? gdzie blisko?

— Z przyjaciół panicza? a! prawda! no! to tu zaraz jest jeden za Dobroczynnością; mieszka ich tam razem dwóch co bywają u nas, obok hotelu Smoleńskiego, posyłał mnie tam kilka razy.

— Chodź zemną.

Anna szła ale drżała, nogi jej słabły; oparła się o mur, nabrała siły, otworzono wrota i wybiegły obie. — Ranek powoli z za mgły poczynał się dobywać, miasto spało w wilgotnych pieluchach milczenia. — Cisza, a pośród niej każdy krok przechodnia rozlegał się szeroko, grobowo.

— Idź zemną — rzekła Anna do sługi — sama nie mogę... idźmy a szybko, już ranek...

Potrzeba było minąć odwach około Bernardynów, na którym słychać było szczęk broni, widać żołdaków na czatach, szydzących ze wczorajszej krwi i klnących Polaków i Polskę. Anna przeszła powoli, z biciem serca które jej do skroni skakało. Przed posągiem Matki Boskiej, który miał być świadkiem męczeństw tylu i okrucieństw, dogorywała jedna lampa; wszędzie w mroku snuły się jakieś postacie tajemnicze, które ukazywały się i ginęły jak widma. Nareszcie dwie kobiety drżące dobiły się do domu, Kasia zastukała do bramy i weszła poprzedzając Annę na wschody zbłocone, ciemne, straszne... Ale dziewcze zrodzone w Warszawie, miało ten instynkt, który inne stworzenia mają w lesie lub górach; wyrosła z tego bruku, wyhodowana w zakątkach tych ciemnych, przeczuwała każde miejsce, poznawała je nie wiedząc... Stukanie tak ranne do drzwi narobiło ogromnego hałasu w mieszkaniu, widocznie popłoch jakiś i postrach przyniosło, głos kobiecy ledwie nareszcie uspokoił; otworzono i Kasia ujrzała kilku młodzieży wśród dymu z fajek, już ubranych, potrwożonych, gwarzących cicho.

Anna weszła za nią natychmiast, a na jej widok młodzież doznała uczucia dziwnego poszanowania i trwogi jakiejś, w istocie była heroicznie piękną i natchnioną.

— Nie znam panów, — rzekła do nich — powiedziano mi że jesteście przyjaciółmi Franka... on jest od wczoraj ciężko ranny, potrzeba go ocalić. Na starem mieście co chwila może być rewizja, musiemy go ztamtąd wyprowadzić i złożyć w miejscu bezpiecznem — kto z panów tego się podejmie i dokąd go wyniesiemy?

— Tu, do nas — rzekł pierwszy słuszny młody blondyn występując naprzód — tu, ja idę z panią i jeśli potrzeba wezmę go na ręce i przyniosę. O! domyślałem się patrząc jak się rwał do konia żandarma, który kobietę tratował, że pałasz który spadł z góry, musiał...

Tu się wstrzymał widząc że od słów jego Anna bladła i chwiać się poczynała.

— Będzież on tu bezpiecznym! — spytała.

— Ha! nie bardzo, ale dokądże go w tej chwili przenieść? zbyt daleko niepodobna, zawsze tu lepiej niż w domu. Służę pani .. chodźmy.

— Ale każde z osobna — dorzuciła Anna — domyślanoby się może, widząc razem kilka osób.

— Ale, proszę pani, — przerwała Kasia — juścić my go na ręku nie zaniesiemy, a żeby poszedł sam to ja wątpię, wczoraj kałuża krwi z niego wyszła... a co jej tam stracił nim doszedł do domu!

Kasia zamilkła spojrzawszy na Annę.

— Zaniesiemy go, ja i pan — odezwała się Anna śmiało idąc ku drzwiom.

— Pójdzie z nas kilku jeżeli potrzeba — odezwali się drudzy.

— To zwróci oczy, niepodobna, połapią wszystkich — przerwała Anna.

— O! nie można! — zawołała Kasia, której się na płacz zanosiło.

— Czekaj pani, rzekł drugi chłopak żywo — tu na dole mieszka poczciwy doróżkarz, ja mu zaraz konie zaprządz każe i stanąć z doróżką na rogu ulicy Ś. Jana. Franek się tam może dowlec z naszą pomocą, wsadzimy go i dowieziemy.

— Chodźmy! chodźmy — wołała niecierpliwie Anna — dzień bieleje w oknach, nie mamy nic do stracenia... prędzej! prędzej!

— A! chodźcie państwo, zmiłujcie się, bo tam, broń Boże czego — przerwała Kasia — i Jędrzejową zabiją, ona pewnie syna nie da, choćby ją mieli rozerwać, będzie go bronić.

Anna wyszła prowadząc za sobą starszego, Kasia wiodła przodem, drugi chłopak zbiegł do dorożkarza. W ulicy coraz widoczniej już dniało i widoczniej też włóczyła się rozespana policja, mruczący a dziko spoglądający żołnierze.

W oczach Anny na widok tych ludzi coraz gorętszy błyskał zapał, rodziła się chęć zemsty.

Przybyli bez przeszkody do drzwi, które już były przemknięte. Anna pierwsza wpadła na górę; zapał który ją prowadził i trzymał starczył aż do drzwi tu zrobiło jej się słabo, zatrzymała się, drżącą ręką napróżno szukała klamki. W pierwszym pokoju ciemno było jeszcze, brzask dnia wpadający przez okna słabo go ledwie roświecał; Jędrzejowa otworzyła im sama, a postrzegłszy Annę, rzuciła się jej płacząc na szyję.

— O! niech ci Bóg nagrodzi!... Chodź!... jak spojrzy na ciebie, sił mu może przybędzie.

Wydała się w ten sposób, że wiedziała o wszystkiem; ale w tej chwili udawanie było niebezpieczeństwem. Franek drzemał, ból jednak ciężki usnąć mu nie dawał... był strasznie blady. Gdy Anna weszła na palcach, nie widząc jej, poczuł ją i zerwał się z okrzykiem słabym. Oczy mu zapłonęły drugą rękę położyć musiał na sercu.

— Anna! — zawołał głosem cichym. — Anna!

— To ja! to ja!

Ciąg dalszy nastąpi.

ROZMAITOŚCI.

Dziwny wypadek wzburzył silnie ludność Ratysbony. Oto całkiem niespodzianie odleciały naraz wszystkie kawki, gnieżdżące się tysiącami na wieży katedralnej. Podobny wypadek zdarzył się również w r. 1873 przed ukazaniem się cholery i oto dlaczego wywołał on teraz takie przerażenie. Podobne zjawisko, chociaż nie tak szerokich rozmiarów, miało zajść w Monachium z kawkami na wieży kościoła N. Panny Maryi. Można się wszelako spodziewać, iż obawy te okażą się płonnemi.

Znany poeta angielski Hugo Brown zmarł w Glazgowie w 85. roku życia. W r. 1825. w Scots Magazine wydrukowano pamiętny wiersz jego, poświęcony pamięci lorda Byron'a, który umarł roku poprzedniego. Brown był wówczas tkaczem, następnie zaś został nauczycielem szkółki wielkiej, który po zawód uprawiał przez 40 lat z urzędu. Pod koniec życia Brown tak zubożał, iż utrzymywany być musiał przez przyjaciół.

Dr. Kazimierz Gąsiorowski, emigrant z 1863 roku, po upadku powstania bawił jakiś czas w Zurichu w Szwajcarji, zkąd wraz z żoną przeniósł się w 1865 r do Serbii, gdzie został lekarzem powiatowym. Położył on wielkie zasługi w Serbii i zaszczytnie znanym jest w świecie naukowym. W wojnie z Turkami 1877 i 78 r. odznaczył się poświęceniem i bardzo gorliwą pracą w ratowaniu rannych serbskich żołnierzy. Obecnie jest on głównym dyrektorem Szpitala państwowego w Belgradzie i dobił się wysokiego znaczenia wśród Serbów. Król Milan zaszczyca go osobistą życzliwością. Dr. Gąsiorowski z polecenia rządu serbskiego udał się obecnie do Madrytu, celem badania cholery, która w 1885 r. tak mocno dotknęła Hiszpanią.

Czytamy w Kurjerze Paryzkim. Pomiędzy polskiemi stowarzyszeniami w Stanach Zjednoczonych jest jedno, noszące nazwę Towarzystwa Rycerzy Świętego Kazimierza w Chicago, w stanie Illinois.

Czy to jest bractwo religijne, czy czy też instytucją, mająca obok religijnych, narodowe polskie zadanie? Nie wiemy, nie czytaliśmy bowiem statutów rycerzy. Cieszylibyśmy się, gdyby się okazało, że Rycerze Ś. Kazimierza tworzą zakon, bractwo, czy też towarzystwo pracujące nie tylko dla chwały Bożej, lecz także dla zachowania narodowości polskiej, dla jej rozwoju i potęgi, ażeby celem ich głównym było oswobodzenie Polski z jarzma najezdników. Z Gazety Polskiej w Chicago dowiedzieliśmy się, że dnia 29 Marca 1885 r. odbyło się roczne posiedzenie tego Towarzystwa, na którem odbyły się wybory. Skład wybranego zarządu jest następujący: Józef Napieralski, Prezydent; Józef Rożański, naczelnik; Stanisław Malicki, sekretarz prot. Walenty Laskowski, sekretarz fin. Jan Nowak i Andrzej Liss, oficerowie; Stanisław Bąk, kasjer; Józef Thomas, chorąży. Wszelkie listy do Towarzystwa mogą być adresowane: Stanisław Malicki. 761. W. 17th str. Chicago (Illinois). Towarzystwa polsko-amerykańskie, które dobrze rozumieją potrzebę solidarności Polaków i przejęte są duchem samodzielności, przystępują do Związku Narodowego Polaków w Ameryce. Nie wiemy, czy Rycerze św. Kazimierza przystąpili już do tego Związku.

Przystąpienie do niego byłoby chlubnym dowodem dobrze zrozumianego patryotyzmu Rycerzy i zdrowych a trwałych zasad ich działania, które wymagają, ażeby wszyscy Polacy w Ameryce utworzyli jedną organizację z własnym zarządem i sejmem. Parafie, gminy i różne towarzystwa, wchodzące w skład polskiego Związku, czyli polskiej Ligi, nie tracą dotychczasowego swego charakteru.

Wycieczka Polaków do Budapesztu. Węgrzy przyjmowali Niemców, Francuzów Czechów, odwiedzających zbiorową ich wystawę, z zwykłą im gościnnością, — Polaków zaś, którzy we Wrześniu stanęli w Budapeszcie przyjęli z rzewną serdecznością, z jaką się tylko braci przyjmuje. Na wszystkich stacjach węgierskich nieprzejrzane tłumy witały z niezwykłym zapałem i rozrzewnieniem Polaków; lano potokami wybornego wina i do wagonów przymusem butelki wpychano. Lwowskich uczestników przywitał w Saros-Patak miejscowy proboszcz w imieniu okolicy. Odpowiedź viceprezydenta Mochnackiego „wspólne walki i cierpienia łączą oba narody" przyjęto hucznem, jak wicher „eljen" i śród okrzyków węgierskich „Jeszcze Polska nie zginęła!" pociąg odjechał. — Uczestników zaś krakowskich witano już w Żylinie. Na wszystkich główniejszych stacjach powtarzało się podobne serdeczne i rzewne witanie; lwowskich uczestników przyjmowano nawet po mniejszych stacjach, tak że o całe 3 godziny później przybyli do Hatvan, gdzie złączyli się z Krakowiakami. Na stacjach Rutka, Losoncz, w Miskulczu byli uroczyście przyjmowani przez burmistrzów i innych dostojników, różne stowarzyszenia z muzyką itp. Wśród entuzjazmu trudnego do opisania przybyli goście polscy wieczór do Pesztu. Niezliczone tłumy zaległy dworzec kolejowy. O godz. 6¾ wjechał pociąg do hali wśród grzmiących okrzyków „eljen", wśród powiewania chustkami, kapeluszami, wśród śpiewu polskiego hymnu narodowego przez młodzież uniwersytecką. Na dworcu przywitał burmistrz, p. Rath serdecznie gości, a odpowiedział wiceprezydent miasta Lwowa, p. Machnicki. W poniedziałek zwiedzili goście wystawę, tłumy ludności zapełniły drogi, aby Polaków widzieć i witać. Tamże witał gości hr. Zichi przemową węgierską i francuzką.

We wtorek o godzinie 9 było wspólne nabożeństwo a następnie imponujący tysiączny pochód z chorągwiami polskiemi na przodzie, na cmentarz Kerepeski. Tam złożyli w mauzoleum Deaka wieniec i przemawiali Szlachtowski i Mochnacki. Na grobie Woronieckiego i u posągu Potöfyego złożono także wieńce. O godz. 2 był wspólny obiad, potem wyruszono na wyspę Małgorzaty, gdzie po ciągłych owacjach dla gości polskich nastąpiły tańce, przeważnie mazur i czardasz. We środę obaj prezydenci Szlachtowski i Mochnacki przyjęci byli przez prezesa gabinetu Tiszę, co powszechne zrobiło wrażenie, gdyż dotąd żadni goście wystawy nie byli przez niego urzędownie przyjmowani. —

SIGN OF THE BLUE FLAG

Milwaukee dnia 7go Lipca, 1885.

PRZEPROWADZKA I WYPRZEDAŻ.

Na tym dniu przeprowadziliśmy się z całym naszym składem mezkich i chłopięcych ubiorów do No. 381 E. Water ulicy, wprost naprzeciwko dawniejszego naszego składu. Pozostaniemy tamże przez dni 60, nim budowa własnego naszego składu nie zostanie ukończona.

W PRZECIĄGU TYCH 60 DNI SPRZEDAMY CAŁY NASZ SKŁAD UBIORÓW.

po niskich cenach.

Paletoty zimowe będą sprzedawane po cenach aukcyjnych.

Nie zamyślamy przenieść żadnych ubiorów z obecnego zasobu do nowego składu

Skład ubiorów

Braci Zimmermann.

POD ZNAKIEM NIEBIESKIEJ CHORĄGWI.

Przez 60 dni do

NO. 381 E. WATER ULICY.

W. PIOTROWSKI

350 Milwaukee Str.

Milwaukee, Wis.

Pierwszorzędna oddawną z najlepszych stron znana

Pracownia Krawiecka,

zasłużona w rekomendacyje najnowszej mody i najlepszego obstalunkowego wyrobu, poleca się Szanownej Publiczności.

Adolph Stoermer,

cieśla i budowniczy, podejmuje budowle wszelkiego gatunku i wykonuje jak najlepiej.

Foremanem jest Michał Bigus. Dobrych robotników przyjmuje każdego czasu.

372 Mineral Str.

Milwauke Wis.

Rozalia Jankowska

wyuczona i examinowana

Akuszerka polska

poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Polskiej.

823 1st Ave.

Milwaukee Wis.

THE BY ALL ODDS BEST EQUIPPED RAILROAD IN THE WORLD.

Zaznacza się ku wiedzy każdemu

CHICAGO I NORTH VVESTERN

KOLEJ ŻELAZNA

jest najlepszą i najkrótszą linią pomiędzy Chicago i Counsil Bluffs (Omaha), którą podróżni przenoszą nad wszystkie inne, kiedy chcą podróżować pomiędzy

CALIFORNIA I COLORADO

Również jest najprzystępniejszą i najkrótszą linią pomiędzy

Chicago St. Paul i Minneapolis

Milwaukee, La Crosse, Spartą, Madison Fort Howard (Green Bay), Wis, Winona, Owatona, Mankato, Cedar Rapids, Des Moines, Webster City, Algona, Clinton, Marshalltown, Jowa, Freeport, Elgin, Rockford Ill z 800 pomniejszemi małemi stacyami po wszystkich liniach.

Pomiędzy niektórymi tymi stacyami najlepiej urządzonymi przez właścicieli kolei chodzą wygodne i wykwintne powozy, a pałacowe eleganckie kary sypialne, i pałacowe hotelowe kary nie pozostawiają nic więcej do życzenia.

PółnocnoZachodnie kary z restauracyami

akich żadna inna kolej nie posiada, świadczą iż to jest najpiękniej urządzona kolej w świecie.

Wszystkie najinteresowniejsze miejscowości w Północy, Północno zachodzie i na Zachodzie od Chicago, jako to: centra handlowe, wycieczki latowe, sławne łownie i rybołownie znajdują się po nad tą koleją.

Rozporządza ona przeszło 5,000 mil drogi i zatrudnia więcej jak 400 konduktorów pasażerskich na usług miljona podróżnych.

Kupujcie tykiety na tę kolej a nie na inną.

Wszyscy najznakomitsi agenci mają takowe na sprzedaj. Podróż nie kosztuje nic więcej tą koleją, chociaż jest pierwszorzędną jak na innych najubożej urządzonych.

Map, opisowych cyrkularzy, opisów sielanek letnich i innych wskazówek, których byś nie dostał u agentów miejscowych, nadeszlą ci gdy napiszesz do

GEN'L PASS. AGENTA C. & N. VV. R'Y,

CHICAGO ILL.

Jno L. Ferguson City Pass. Agt. — **Jno S. George** Com'l Agt.

MILWAUKEE WIS.

HAMBURG-AMERIKANISCHE PACKETFAHRT-ACTIEN-GESELLSCHAFT

Jedyna prosta linja parowców pocztowych pomiędzy

NEW YORK und HAMBURG

Płyną do Europy i napowrót przystaje w CHERBURGU dla Paryża, a z Europy w Havre dla Paryża, Southhampton i Londynu.

Hambursko - Amerykańska Parowa akcyjna Kompania.

DNIE ODPŁYWU:

DWA RAZY TYGODNIOWO

Z New Yorku: w Czwartek i w Sobotę.

Z Hamburga: w Środę i w Niedzielę.

Z Havre we Wtorek.

pomiędzy Ameryką i Eeuropą.

Jak wielce ulubioną jest ta linia pokazuje to, że od czasu swego istnienia przewiozła już przeszło

1,250,000

pasażerów i zasłużyla sobie zawsze na ich zadowolenie.

CENY TANIE

☞ Tykiety tam i napowrót z któregokolwiek miejsca Europy, do jakiegobądź miejsca w Ameryce po najtańszych cenach ☜

Ceny przejazdu:

1 Kajuty $50,—$75, stósownie do położenia pokoi

Tykiety tam i napowrót o znacznie zmniejszonych cenach.

Międzypokład do Europy	$23.00
z Europy	$22.50
Do Paryża	$24.50
z Paryża	$24.00

Dzieci pomiędzy 1 a 12 lat płaca połowę.

Wszyscy włącznie z jadłem.

Tykiety z Plymonth do Londynu darmo.

NALEŻY SIĘ ZGŁOSIĆ DO

C. B. Richard & Co.

61 Broadway ul. New York — **róg Washington i La Salle ul.** Chicago, Ill.

W Nowym Yorku jest F. J. Vosatka, jako pośrednik dla Polaków ustanowiony.

WISCONSIN CENTRAL Line

Kolej żelazna

3 pociągi dotąd i napowrót dziennie pomiędzy

MILWAUKEE, FOUND DU LAC, OSHKOSH, NEENAH, i MENASHA.

Z pałacowymi wagonami z Chicago przez Milwaukee bez zmiany, na dziennych pociągach.

NOWE i ELEGANCKIE WAGONY SYPIALNE z Chicago do Stevens Point na pociągu z Chicago via C. M. & St. P. Ry. o 9.00 P. M.

Także elegancki wagon sypialny z Milwaukee do Steven Point przyczepiony do tego samego pociągu o północy, który jest w pogotowiu na Reed Street Depot w Milwauke już o godzinie 9tej wieczór.

2 pociągi dotąd i napowrót dziennie pomiędzy

MILWAUKEE i EAU CLAIRE.

1 codzienny pociąg do ASHLAND, LAKE SUPERIOR.

Bez zmiany wagonu

z Milwaukee do Stevens Point, Chippewa Falls, Eau Claire lub Ashland Lake Superior.

Pociągi przy i odchodzą z UNION DEPOT

w Lutym 1883.

NAJLEPSZA LINIA

do GRAND RAPIDS, WAUSAU, MERILL i wszystkich punktów w północnym CENTRALNYM WISCONSIN.

F. N. Finney, Gen'l. Manager. — **Jas. Barker,** Gen'l. Pass. Agent.

w Milwaukee, Wis.

J. H. Firkus

141 Warren Avenue

POLECA RODAKOM

— swój —

Salon

Piwo, dobre wódki i wyborne cygara.

141 Warren Avenue.

Józef Łyczywek,

Krawiec Męzki.

Nr. 16ty przy 6tej Ave, róg 3ciej ulicy

w Nowym Jorku.

Szanownej Publiczności Polskiej polecam mój w Nowym Jorku od dawna egzystujący **jedyny polski zakład krawiecki,** skład sukna zagranicznego jako też i krajowego, który obecnie znacznie powiększyłem, jestem więc w stanie robić ubrania po bardzo przystępnych cenach z jak najwyborniejszych materyi.

Spodziewam się, że Rodacy, którzy mnie dotąd swem zaufaniem zaszczycali i nadal mi takowego nie odmówią, a ja z mej strony będę się starał jak dotąd tak i nadal każdego zadowolnić.

I. LEWANDOWSKI.

Salon 707 Jefferson przy narożniku W. 18tej ulicy.

w Chicago, Ill.

O czem donosząc Szanownej Publiczności Polskiej, proszę mnie odwiedzić.

B. Stobiecka.

Doświadczona lekarka przeważnie naprzeciw cierpieniom ócz, mieszka pod Nrem

675 Milwaukee Ave.

Chicago Ill.

Udziela także rady i pomocy we wszelkich innych chorobach, a w niebezpiecznych razach powołuje do kosultacji doświadczonego doktora, osobistość znaną w mieście.

FRANK A. STAUBER & CO.

Handel ryczałtowy w rozdrobnieniu

ŻELAZNYCH TOWARÓW

i Narzędzi rzemieślniczych

wyboru pieców — prosi.

Przyjdźcie i przekonajcie się o naszym nowym zapasie, najlepszych towarów w świecie.

718 Milwaukee Avenue

Chicago Ill

NORDDEUTSCHER LLOYD

BREMEN UND NEW-YORK!

Regularna przeprawa parowcami

przez SOUTHAMPTON

pięknemi okrętami pocztowemi, unoszącemi 7000 tonów z siłą 8000 koni.

Eider	**Ems**	**Werra**
Elbe	**Fulda**	**Neckar**
Rhein	**Main**	**Donau**
Salier	**Habsburg**	**Oder**
	Gen. Werder.	

Okręta te odpływają w następujące dnie:

Z **Bremen** w każdą Środę i Sobotę.

Z **Nowego Jorku** w każdą Środę i Sobotę.

Podróż z Nowego Jorku do Bremen trwa dni 9. Pasażerowie przybywają temi okrętami prędzej do Europy, niż innemi.

Ceny Podróży.

	Z Nowego Jorku:	Z Bremen:
1 kaj. par. expr.	$ 80 100-125	$85–150
starsze	$ 100	$ 100,00
„ „ expresowe	$ 60-	$ 72,00
starsze	$ 50	$ 60,00
Międzypokład expresowe	$25	$ 24,50
starsze	$23	$ 22,50

Do Bremen i napowrót:

Na Parowcach starszych:

1sza kajuta	$ 185
2ga kajuta	$ 100

Międzypokład

expresowe **$49.50** starsze **$45.50**

Dzieci niżej lat 12tu płacą połowę, niżej roku są wolne.

Przy kartach wykupionych dla krewnych, którzy przez Bremen do Nowego Jorku przybyć mają, uważać należy na to, by nosiły napis **Północno-niemiecki Lloyd,** jedyna prosta linia przez Bremen i Nowy Jork.

OELRICHS & CO.,

Nr. 2. Bowling Green, New York.

Albo do następujących agentów w Milwaukee:

I. Wendziński, 422 Mitchell ul.

G. Niemeier, Giełda, Nr. biura 22.

G. Eyssen, 527 East Water ul.

L. Auer & Co., 2giej Wardy bank.

E. Schreiber, róg 4tej i State ul.

Cramer & Co., 365 E. Water ul.

M. v. Baumbach, 406 E. Water ul.

Chas. Holzhauer, 443 11ta ul.

H. Classenius & Co., jeneralny agent Clark ul.

CHICAGO, MILWAUKEE and St. PAUL.

Kompanija kolei żelaznej.

Posiada ona przeszło 5000 mil drogi w Półn. Illinois, Wisconsinie, Minesocie, Iowie i Dakocie, a jej wyborne linje, otnogi i inne gałęzie dochodzą do najożywniejszych handlowych punktów w Północny Zachód i w Zachód w ogólności. W naturalnej łączności stoi „Short Line" z najlepszymi kolejami.

SHORT LINE. Używamy nazwiska tego „Short Line" ze względu na połączenie się wielkich kolei, co zaszło dla uczynienia zadosyć podróżującej publiczności, Short Line, krótka linia, pospieszna i z najlepszemi wygodami.

Po mapy, tabele jazdy, czasu, ceny od frachtu, zgłaszajcie się do najbliższej stacyi i agentów „Chicago Milwaukee i St. Paul kol. żel., w Stan. Zjed. i w Canadzie.

R. MILLER, General Manager. — A.V.H. CARPENTER, Gen. Pass. & T'kt Agt.

J. F. TUCKER, Gen. Sup't. — Geo. H. HEAFFORT, Ass't Gen. Pass. Agt.

Zawiadomienia o szczególnych wycieczkach, zmianie czasu, i innych sprawach tyczących się koleji Chicago Milwaukee i St. Paul, umieszczane będą w kolumnach tegoż pisma.

LAND OFFICE

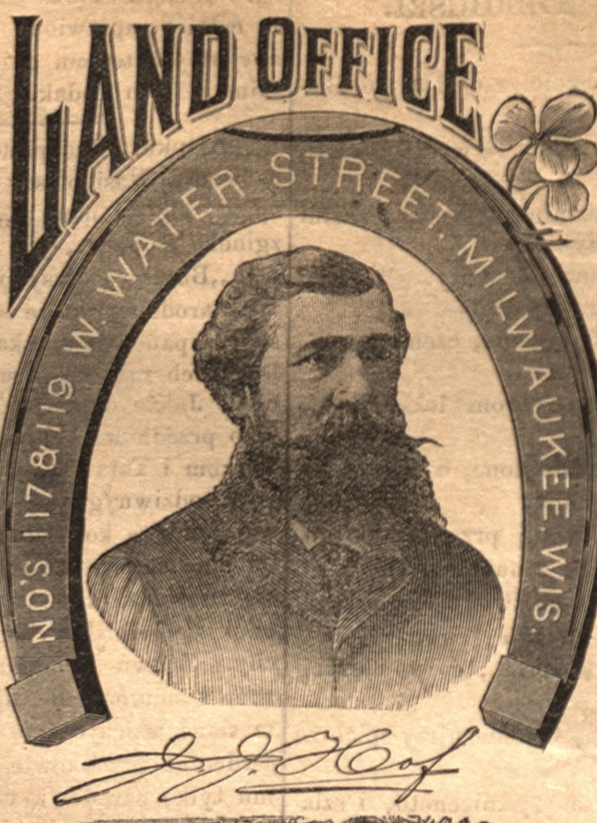
NOS. 117 & 119 W. WATER STREET, MILWAUKEE, WIS.
J. J. Hof

Witamy w HOFA PARKU.

Mamy teraz dobre dowody, że umiemy wybrać dobrą miejscowość, dobry klimat i dobrą rolę. Młociarze powiadają nam, że my Polacy mamy lepszy zbiór jak Amerykanie, którzy pierwsi dotąd przybyli. Kupili rolę, która im się zdawała być najlepszą.

Zimowa nasza pszenica, żyto, jęczmień, owies i groch udały się dobrze; kukurudza była wyborną, gdyż po wielkich, żyznych naszych polach dojrzała nim nastały przymrozki.

Ziemniaki obrodziły się także dobrze, niektórzy zebrali z jednego nawet 42 ziemniaki. Zgnilizna nie zaszkodziła im bynajmniej.

Słyszymy i czytamy sprawozdania o przymrozkach i burzach w wielu powiatach i stanach na około nas. Lecz z radością możemy powiedzieć, iż Hofa Parkowi poszczęściło się w tej mierze, ponieważ nasze płody nie ucierpiały od burz ani przymrozków.

Jesteśmy także silni i zdrowi, gdyż klimat tutejszy i woda są zdrowemi.

Szczerze zapraszamy osadników mających pieniądze, aby do nas przybyli — lecz ludzie mający trochę tylko pieniędzy nie przynoszą korzyści ani osadzie ani sobie samym, gdy tu przybywają.

Osadnicy z Buffalo, Toledo, Detroit, Chicago i innych miejscowości w wschodnich stanach powinni przesyłać swe sprzęty domowe parowcami do Green Bay, a familie same mogą najtaniej także przybyć parowcami do Green Bay.

Niech nikt się nie spodziewa, iżby mógł znaleźć dużo pracy u innych tu w osadzie.

Rodacy nasi należący do klasy zamożniejszej przekonają się, że tutaj jest najlepsze miejsce do nabycia farm już polepszonych. Wielu z innych narodowości, innej religii, nie lubią żyć pomiędzy katolikami i sprzedają swe farmy panu Hof, aby tenże je Polakom sprzedawał.

My osadnicy w Hofa Parku jesteśmy także gotowi wykarczować rolę i budować domy dla tych, którzyby sobie tego życzyli. Pracę taką wykonamy dobrze i rzetelnie.

Radzimy wam udać się po bliższe szczegóły do:

J. J. HOF, 117 & 119 West Water St.,

Milwaukee, Wis.

AGENCYA KART OKRĘTOWYCH

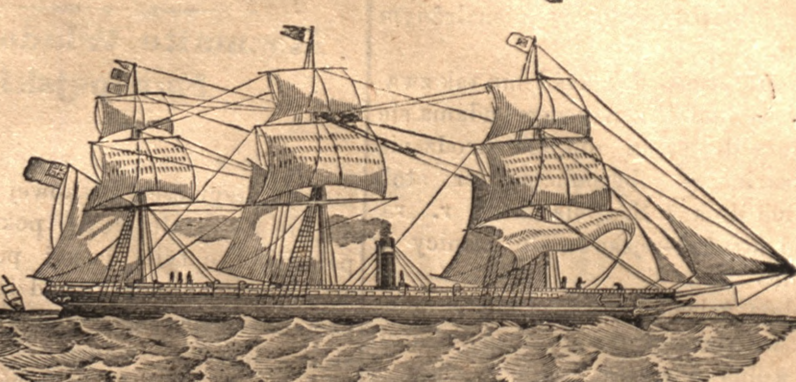

Kolekcya sched ze starego kraju

Przesyłka pieniędzy po najtańszych cenach

— I —

Zmiana wszelkiej monety zagranicznej.

Z. Brodowski,

411 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

Zmiana pociągów

na linii kolei

Chicago, Milwaukee & St. Paul

od 28go Kwietnia.

Z Milwaukee odchodzą o godzinie:	Do Chicago przychodzą o godzinie:
7 36 rano dziennie z wyjąt. Niedzieli	10 30 rano
11 ”	” 2 po poł.
1 po poł. ”	”
4 ”	” wiecz.
7 wiecz. ”	” 9 45
4 rano dziennie	7 rano.

Z Chicago odchodzą o godzinie:	Do Milwaukee przychodzą o godzinie:
8 rano dziennie z wyjątk. Niedz.	11 rano
10 30 ”	” 1 30 po pł.
11 30 ”	” 2 20
3 po poł. ”	” 6 wiecz.
5 ”	” 8
9 wiecz. dziennie	11 59 wiecz.

MILWAUKEE

LAKE SHORE i WESTERN

KOLEJ ZELAZNA.

Najlepsza linia pomiędzy

Milwaukee i Port Washington, Sheboygan, Manitowoc, Two Rivers, Ledyard, Appleton, New London, Wausau i Rhinelander.

Czas przybycia i oddhodu pociągów w Milwaukee.

	Odchodzi:	Przychodzi.
Appleton i Wausau Express.	7.20 rano	3.55 po poł.
Sheboygan, Manitowoc i Two Rivers Express.	3.30 po poł.	10.50 rano.
Nocny Express z wagonem sypialnym.	8.05 wiecz.	6.50 rano.

Cena Wagonu (Sleeping Car) 75 cnt. i dol.

Pociąg opuszczający Milwaukee o 8.05 wieczorem, Sheboygan o 12.50 rano, Manitowoc o 2.45 rano Appleton o 8 rano i Oshkosh o 6.30 rano, łączy się natychmiast w New London Junction z G. B. W. i St Paul koleją do Winony, La Crosse Minneapolis.

Wszelkie bilety, włącznie bilety dla szukających ziemi na osiedlenie się, sprzedają się po wszystkich ofisach kompanji.

H. J. H. Reed, Gen'l Supt., — **H. F. Whitcomb,** Gen'l Pass. Agt.

Cor. East Water & Mason Str.

MILWAUKEE, WIS.

F. A. Górski

Notarjusz publiczny 124 Townsend str. Buffalo N. Y.

Wystawia Karty okrętowe na najlepsze okręta parowe z **Bremen, Hamburga i Antwerp** wprost do **Nowego Yorku.** Wyrabia plenipotencje (Volmachty) ściąga pieniądze ze starego kraju i przesyła w dom odbiorcy najtańszą drogą.

Zmienia pieniędze pruskie na Amerykańskie i Amerykańskie na Pruskie

Sprzedaje domy i loty wyrabia podszukania hipoteczne za umiarkowaną cenę.

F. A. Górski.

ANNA SŁUPKOWSKA

AKUSZERKA POLSKA

Egzaminowana w Europie, tak samo i tu w Ameryce, poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Polskiej.

470 Burnham Str.

Milwaukee, Wis.

August Greulich i Syn

polecają Szanownej Publiczności swój

HURTOWNY HANDEL

—::WIN::—

tak

AMERYKAŃSKICH

jako też i

EUROPEJSKICH

342, 344 i 346 4ta ul. i 445 E. Water Str.

Milwaukee Wisconsin.

ROSS BRADLEY & Co.

Skład hurtowny i cząstkowy

Budulcu, szkudłów i lisztew

w Bay City Mich.

Ceny na życzenie prześlemy. Bay City jest głównem miejscem dla drzewa z doliny Saginaw i tu można kupić z daleko lepszą korzyścią aniżeli gdzie indziej.

4. 1. 85.

Restauracya polska

w New Yorku

poleca się pamięci łaskawych Rodaków.

Ażeby Was nie nudzić, anonsik nie długi,

Z potrawami różnemi jestem na usługi;

Na rozkaz u mie wszystko, co kto konsumuje

Zrazy, pieczeń i barszcz mój też dobrze smakuje.

K. BUDZYNSKA

187, Druga ulica, near Ave. B.

Bernard Kołpacki,

cieśla i kontraktor,

podejmuje budowle i zarazem wykonuje rysunki budynków podług najnowszej konstrukcyi. Mieszkanie

581 Minerall Str.

Mlwaukee, Wis.

LOTY NA SPRZEDAŻ.

W południowej części miasta Milwaukee, począwszy od Muskego Avenue, którą już kary uliczne przechodzą aż do „Rose Hill Parku", nad 18 i 19tą Avenue, pomiędzy Burnham a Rogers ulicą, są place budowlane (loty) na przedaż. Loty te są obecnie bardzo tanie, lecz z wzrostem tej południowej części miasta, która się bardzo szybko rozwija, wzrośnie i ich wartość jak wzrosła wartość lotów przy innych ulicach ze setek na tysiące.

Opodal od tych na sprzedaj wyłożonych 5 blocków mieszka już dosyć znaczna liczba Polaków, i gdyby teraźniejsze loty znaczniejsza liczba polaków rozebrała, stanie się w krótkim czasie potrzeba utworzenia tam nowej parafii. W takim razie właściciel tej ziemi gotówby już teraz powstrzymać kilka lotów od sprzedaży, przeznaczając je na kościół, po dzisiejszej taniej cenie, a którąby dopiero w czasie potrzeby na ten cel zakupić można.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można u niżej podpisanego

I. Wendzinski

422 Mitchell Str

---

22 $ 22

Dwadzieścia dwa

kosztuje podróż przez morze i to najlepszemi i najstarszemi okrętami na najprostszej linii.

Najlepsza sposobność do kupowania kart okrętowych, później ceny za takowe może zostaną podwyższone.

I. Weńdziński.

422 Mitchell Str.

I Weńdziński.

Jeneralna Agencya Polska

W MILWAUKEE

422 Mitchell ul,

narożnik północno zachodni.

Wyrabia karty okrętowe,

Zabezpiecza od ognia,

Ściąga pieniądze ze starego kraju,

SPRZEDAJE FARMY, DOMY I LOTY,

ZAMIENIA FARMY NA POSIADŁOŚCI MIEJSKIE I T. P.

Udając się do niego pamiętajcie na numer ofisu 422 Mitchell ul, narożnik północno-zachodni.

26—8—85

FARMY NA SPRZEDAŻ.

Piękną zagospodarowaną farmę, 160 akrów ziemi we Wisconsinie, z tych 120 akrów pod pługiem. piękny ogród owocowy, dostatnie dobre budynki, całe żniwo, 4 konie 3 pary wołów, 30 sztuk bydła, i wszelki inny inwentarz żywy i martwy mam do sprzedania. Farmę tę można bardzo łatwo podzielić na dwie ośmdziesiątki, lub na cztery czterdziestki, a do każdej czterdziestki przypadnie 30 akrów órnej ziemi i 10 akrów lasu.

Ktoby chciał tę farmę nabyć w całości, lub dwóch, albo 4 w kompanij, niech się zgłosi do mnie.

I. Wendzinski,

422 Mitchell ul.

26—8—85

FARMĘ

80 akrów ziemi już wyklarowanej z budynkami w Illinois, pomiędzy Polakami mam na sprzedaż lub zamianę.

I. WENDZINSKI

$2300 Dolarów za farmę obejmującą 160 akrów.

Jak najlepsza ziemia przeniczna, dobry ogród, drzewa wartującego więcej, aniżeli cena kupna, nowy obszerny dom, sprzęt, bydło, i wogóle wszystko co jest na gruncie. Farma ta jest dwie mile angielskie odległą od stacyi koleji, od fabryk, tartaków i składów i położona w samym środku polskiej osady Sigel, w Stanie Wisconsin. Tytuł własności zupełnie pewny, a warunki wypłaty łatwe. Powodem do sprzedaży jest choroba właściciela.

Jestto tak dobra sposobność nabycia pięknej własności, jak jeszcze nigdy przedtem nie była podaną. Po bliższe szczegóły należy się zgłosić albo do

C. Claus, Vesper. Wis.

— lub też —

do Redakcyi „Zgody."

24—31

Hotel Polski

zarazem

Agencyja okrętów i kolei, zmiana pieniędzy, weksle i wszelka ekpedycyja

H. Pstrokońskiego

Nr. 21 W. Thompson Str

Filadelfia Pa.

poleca się łaskawym względom Szanowne Publiczności Polskiej.

HOTEL POLSKO-LITEWSKI

Handel

Win wszelkiego gatunku.

Piwo bawarskie.

Likiery importowane.

Wszystko po najniższych cenach, a przytem smaczne przekąski utrzymuje i Szanownej Publiczności Polskiej i Litewskiej poleca

Józef Linzy,

w Girardville Schuylkill Co. Pa.

[8. 13. 84]